

NOWY DZIENNIK

Adres redakcji i administracji: Kraków, ulica Orzeszkowej L. 7.
Telefon Nr. 102-79. — Telefon redaktora naczelnego Nr. 136-89.
Konto czekowe PKO w Krakowie 400.630.
Redaktor naczelny przyjmuje od godz. 12-ej do 1-ej w południe.

CENA EGZ.

25
GROSZY

Wszelkie komunikaty należy nadsyłać wprost do administracji.
Rękopisów redakcja nie zwraca.
Za inseraty redakcja nie odpowiada.
Ceny ogłoszeń i prenumeraty uwidocznione na ostatniej stronie.

Francja wzmacnia garnizony...

(Telegram własny „Nowego Dziennika“)

Paryż, 23. 9. (R) Nawiązując do ostatnich doniesień prasowych o wzmocnieniu garnizonu paryskiego, generał Niessel pisze w „Figaro“, że w rzeczywistości chodzi nie tylko o wzmocnienie garnizonu paryskiego, lecz wogóle o wzmocnienie wszystkich garnizonów francuskich, znajdujących

się w pobliżu linii fortyfikacyjnej i wreszcie całej granicy północno-wschodniej. Jest zatem zrozumiałe, że wzmocniony zostaje także garnizon paryski, jako położony niedaleko granicy wschodniej.

25! Żołnierzy boliwijskich padło w bitwie

(Telegram własny „Nowego Dziennika“)

London, 23. 9. Z Assuntion (stolica Paragwaju) donoszą: Ministerstwo wojny komunikuje, że wojska paragwajskie zniszczyły cały pułk nieprzyjacielski i wzięły do niewo-

znaczoną liczbę jeńców.

Na placu boju zostało około 250 żołnierzy boliwijskich.

Wszystkiemu winno — słońce...

Strzeżmy się lat 1936—1937!

Paryż, 23. 9. (PAT). W odpowiedzi na ankietę „Le Petit Journal“ p. t. „Czy będziemy mieli wojnę“, ks. Moreux, dyrektor obserwatorium astronomicznego w Bourges, drukuje ciekawy artykuł, w którym uzależnia losy naszej planety od słońca. Ks. Moreux w ciągu długich lat zbierał obserwacje, wykazujące niezbicie równoczesność zaburzeń politycznych i zamieszek z okresami zwiększonej aktywności słońca i większej ilości plam słonecznych. Promień słońca, który jest nie tylko refleksją światła i ciepła, ale który również elektryzuje, ożywia i zapładnia, może w większym lub mniejszym stopniu wpływać na nastroje jednostek i mas

i może stać się czynnikiem irytującym, albo łagodzącym. W okresie mniejszej aktywności słońca, panował na ziemi spokój, a zdenerwowanie i kłótnie międzynarodowe wzrastały zawsze, kiedy na słońcu było więcej plam i zaburzeń. Wielka wojna była tego dostatecznym przykładem.

Ks. Moreux, kończąc swe wywody, przestrzega przed latami 1936 i 1937, które, jego zdaniem, mają być właśnie okresem wzmożonej działalności słońca. Wszystkie państwa i Liga Narodów, muszą wobec tego, zdaniem ks. Moreux, mieć się bardzo na baczności w ciągu tych lat.

Start balonów w zawodach o puchar Gordon-Benneta

Warszawa, 23. 9. (PAT). O godz. 15.30 wystartował z lotniska mokotowskiego pierwszy balon francuski, pojemności około 600 mtr. sześć. z panem Suire i panią Weber, lecący poza konkursem. Około godz. 16-ej zaczęli przybywać na lotnisko mokotowskie przedstawiciele rządu, generalicja, przedstawiciele dyplomacji, oraz przedstawiciele władz. Punktualnie o godz. 16-ej przybył p. premier, dr. Leon Kozłowski. Po przybyciu p. premiera nastąpiło otwarcie zawodów. Orkiestra odegrała hymn narodowy, po czym wypuszczono z lotniska kilkaset gołębi pocztowych. Zawody otworzył przemówieniem p. wiceminister komunikacji

Piasecki. Po przemówieniu, p. min. Piasecki wraz z panią Stefanową Starzyńską dokonał ceremonii chrztu balonu „Warszawa“. Pani Starzyńska przypięła obu zawodnikom ryngrafy, oraz wręczyła im kwiaty. W chwilę potem odbył się start balonu „Warszawa“. W odstępach 6 minutowych startowały następujące balony: „Stadt Essen 2“ (Niemcy), „Bratislava“ (Czechosłowacja), „Dux“ (Włochy), „U. S. Navy“ (Stany Zjednoczone), „Belgica“ (Belgia), „Kościuszko“ (Polska), „Wilhelm von Opel“ (Niemcy), „Buffallo“ Courier-express“ (Stany Zjednoczone). Podczas odlotu balonów odegrano hymny narodowe państw, biorących udział w zawodach.

O godz. 16.50 wystartował balon „Legjonowo“, wiozący pocztę, który w zawodach udziału nie bierze. Balon ten wylądował w granicach Polski.

Balony lecą w kierunku północno-wschodnim.

Warszawa, 23. 9. PAT. W dalszym ciągu startowały z lotniska mokotowskiego balo-

Dziś w numerze:

SUKKOT.

Dr. L. Oberlaender: Przeciwiństwa, których nie ma.

M. Neugoldberg: Z transportem emigrantów do Palestyny.

Dr. E. Lehr: Na marginesie hasła „Frontem do Morza palestyńskiego“.

M. Kanfer: Przeznaczenie w życiu człowieka.

Adw. Dr. D. Bulwa: Co to jest rękojmia?

S-m: Szansa Gdańska.

A. Rubinstein: Five o'clock (fejleton).

Icek Manger: Ballada o małej księżniczce Li (wiersz).

Lekarz domowy.

Przegląd sportowy.

OTWARCIE KONGRESU SŁAWISTÓW.

Warszawa, 23. 9. (PAT). Dziś o godzinie 9.30 rano, w auli politechniki warszawskiej odbyło się inauguracyjne otwarcie drugiego międzynarodowego zjazdu sławistów (filologów słowiańskich). — Wielką salę politechniki udekorowano flagami o barwach polskich, oraz państw, biorących udział w zjeździe.

Na inauguracji byli obecni przedstawiciele władz państwowych, przedstawiciele ambasad i poselstw państw obcych, przedstawiciele władz samorządowych, rektorowie i profesorowie wyższych uczelni, przedstawiciele świata nauki i literatury.

Uroczystość otwarcia zjazdu rozpoczęła się odegraniem hymnu narodowego przez orkiestrę filharmonii warszawskiej, po czym prezes komitetu organizacyjnego, prof. J. M. Rozwadowski wygłosił inauguracyjne przemówienie. Następnie zabrał głos wiceminister W. R. i O. P., prof. Chyliński, który w imieniu pana ministra W. R. i O. P. powitał zjazd. Następnie w imieniu stolicy Polski przemawiał wiceprezydent m. st. Warszawy, Józef Opiński.

Jako przedstawiciel delegacji zagranicznych przemawiał prof. dr. M. Murko. Ostatni przemawiał sekretarz generalny zjazdu, prof. dr. Doroszewski, który udzielił delegatom informacji, dotyczących zjazdu, oraz odczytał depesze, nadesłane na zjazd.

Po przemówieniach chór akademickiego koła muzycznego wykonał hymn staropolski „Bogu-Rodzica“.

Na tem zakończono oficjalną część zjazdu. W zjeździe bierze udział przeszło 400 uczestników i delegatów, w czym około 200 osób z zagranicy.

ny w następującej kolejności: „Bruxelle“ — (Belgia), „Deutschland“ (Niemcy), „Zürich“ (Szwajcaria), „L'aigle“ (Francja), „Basel“ (Szwajcaria), Polonja Lorraine (Francja)

Balon francuski „Toruń“ wyrwał się podczas startu i poleciał bez załogi.

Balony w dalszym ciągu lecą w kierunku północno-wschodnim.

Warszawa, 23. 9. PAT. Balon francuski Toruń, który zerwał się podczas startu i poleciał bez załogi, opadł o godz. 18.10 w Rembertowie. Balon przewieziony został do Warszawy, gdzie oczekiwali go lotnicy francuscy.

NADESZŁY NOWOSCI MODELE

TORBKI DAMSKIE

JULJUSZ NACHT, Kraków, Stradom 5

Sukkot

Stare księgi żydowskie opowiadają, że kiedy Żydzi posiadali własne państwo, święto Sukkot stało się jednym z najbardziej uroczystych i radosnych świąt żydowskich. Napiw pielgrzymów do Jerozolimy był tak wielki, że mówiono, iż granice Jerozolimy rozszerzały się, a sama Jerozolima zamieniała się w wielkie obozowisko. Przed zimą każdy chciał zwiedzić jeszcze stolicę i Przybytek Święty, a ulice Jerozolimy rozbrzmiewały przez cały czas świąt śpiewami i radością. Wedle tradycji Sukkot — święto namiotów — ustanowione zostało na pamiątkę przebywania Żydów na pustyni w czasie wędrówki do ziemi świętej, kiedy cała ludność zmuszona była mieszkać w namiotach. Ale obok tego motywu niewątpliwie odegrał tu rolę motyw, wzięty z życia dawnych Żydów, którzy na ziemi palestyńskiej byli przede wszystkim rolnikami. Sukkot nosi nazwę także „święta jesieni i zbiorów“, a więc święta, związanego ściśle z uroczystościami, urządzanymi po ukończeniu pracy rolnika. Obydwa motywy przekazała tradycja biblijna, która tak określa źródła Sukkot: „W namiotach mieszkać będziecie siedm dni, aby wiedziały pokolenia wasze, że w namiotach osadziłem synów Izraela, gdy wywiódł ich z ziemi Egiptu“. — „Wszak piętnastego dnia miesiąca siódmego, gdy zbieracie plon ziemi, obchodzić macie uroczystość ku czci Boga przez siedm dni“. (Księga Lewiticus).

Icek Mangel

Ballada o małej księżniczce Li

Przekład MAURYCEGO SZYMLA.

*Wrzesień. Na jesiennym balkonie
Siedzi mała księżniczka Li.
O czym śni
I co chce od księżycy, co płonie
Na srebrnym dachu — czerwono.*

*Ze śmiercią gawodzi intymnie, ze śmiercią zmę-
czoną,*

*Co traktem dalekim sunie
I wszystkie swe drogi wysnuwa ku niej;
Z deszczem gaworzy, który wysoko
Trwa, wwięziony w obłoku.*

*Poeta Tu-Fu, by nie tracił czasu
Poszedł gwiazdy jesienne zbierać do lasu
I piękność wiatru śpiewać jesienne —
Tej tylko jesieni, która kwitnie we mnie
I złotem na rękach mi płonie,
Nie widział Tu-Fu, nie poznał, nie wiedział o niej.*

*Wrzesień. Na jesiennym balkonie
Siedzi mała księżniczka Li.
O czym śni
I co chce od księżycy, co płonie
Czerwono na dachu srebrnym.*

*Wiele, wiele chce rzeczy potrzebnych
Słyszeć i widzieć i pojąć;
Například — płacz luby,
W jesiennym flecte uspiony cichutko,
Płacz, który pastuch jakiś zagubił
W drodze do Państwa Siedmiu Smutków.*

*Například — rzewne wycie wilków
Do gwiazd — gdzie mgła śpi silna,
Gdy noc jest wrześniejsza i biała —
I duszę Świętego Mandaryna,
Co się nie śmiała i nie płakała.*

*Například — jej sukni jedwabnej drsenie,
Za najłżejszym dotknięciem jesieni
Białą, wrześniejszą nocą —
I pocco wogóle wymyślił ją, pocco
Ten pijany poeta z Jass!
I co chciał przez to powiedzieć i co to wszystko
znaczy..*

Psst... Mała księżniczka płacze.

Akcja szekłowa zbliża się powoli ku końcowi. Czy zaopatrzyłeś już siebie i Twoją rodzinę w szekle?

Przeciwieństwa, których niema

Nietylko złośliwe i podstępne błazństwo jarmarczono antysemityzmu zarzuca sjonizmowi i jego polityce, że mając własne cele narodowe i ideał ojczyzny pozostaje w sprzeczności z celami i ideałami państwowości polskiej. Zarzut taki podnoszą często i ludzie poważni, publicyści i politycy, którym zleży woli z góry przypisać nie można.

Spotykamy się z takim poglądem w życiu codziennym. Znajduje on nieraz swe odbicie w pewnych poczynaniach, albo w nastawieniu przedstawicieli władz w „terenach“. Do czepiają do niego swą mądrość polityczną, nie licząc na to, że uparte jednostki na ulicy żydowskiej, które chętnie chciałyby stworzyć taką skalę w ocenianiu wartości obywatelskiej aby siebie i swoje interesy umieścić na skali z góry oznaczonej.

Sprzyja temu wszystkiemu mała znajomość rzeczy samej, pomieszanie pojęć politycznych i zła wola, a najczęściej lenistwo myśli. W ocenie naszej rzeczywistości należy ustalić następujące przesłanki i wnioski: 1) Skoro asymilacja narodowa Żydów jest niemożliwa i niepożądana — to muszą oni istnieć w Polsce jako mniejszość narodowa bezterytorjalna, nie mająca przytem żadnych dążeń odśrodkowych.

2) Wśród Żydów istnieje ruch społeczno-narodowy, obejmujący ogół dążeń emancypacyjnych od odrodzenia narodowego, aż do stworzenia siedziby narodowej w Palestynie. Ruch ten zmierza do naprawy bytu Żydów, do przewartościowania gospodarczego do kolonizowania Palestyny. W zamierzeniach swoich kieruje się on zasadą Teodora Herzla: „zum bleiben, wie zum Auswandern muss die Rasse verbessert werden“. Ostatecznym wyrazem tych dążeń jest sjonizm polityczny.

3) Odłamy ortodoksji religijnej, znajdujące się poza tym ruchem, zachowują w całej pełni poczucie swej odrębności narodowej i organizacyjnej.

My sjonisci widząc w sjonizmie mit, ideał życiowy, zaprzeczenie zdegenerowanych form bytu golusowego, przekonani że człowiek żydowski tylko na gruncie żydowskim potrafi być człowiekiem — nie odczuwamy żadnego przeciwieństwa naszych interesów z interesami państwa i narodu polskiego. — Nie mając zaś dążeń odśrodkowych uznajemy, że w sprawach Rzeczypospolitej decyduje całkowicie interes państwowy polski. W ramach politycznej wspólnoty państwowej interes ten zgodny jest z naszymi interesami.

Są to prawdy, z którymi musi się liczyć realna i uczciwa polityka. I licząc się chyba z temi prawdami rząd polski złożył wyraźne oświadczenie o swym pozytywnym stosunku do usiłowań organizacji sjonistycznej i sjonistycznej akcji w kraju.

Wynika z tego, że rząd polski nie dostrzega w sjonizmie przeciwieństwa, czy przeciwstawności do interesów państwowych i narodowych Polski.

Ale przeświadczenie takie nie jest jeszcze powszechnym w społeczeństwie polskim. — Ci sami ludzie, którzy występują przeciw asymilacji, ci sami, którzy proces asymilacji narodowej uważają za niezmiernie skomplikowany i subtelny, zastrzegając sobie zresztą rolę egzaminatorów i sędziów w tym procesie, ci sami ludzie, z chwilą, gdy dostrzegają odrębność organizacyjną Żydów i choćby tylko cień żydowskich instytucji narodowych — występują przeciwko nam i podają w wątpliwość naszą lojalność. Czyż chcieliby nas widzieć żyjących na kształt bandy cyganów, bez wiary, ideałów i kierunku, bez własnych instytucji, które są wyra-

zem wyższego życia narodowego? Chcąc ulepszyć byt Żydów, chcąc osiągnąć nasze cele palestyńskie nie możemy organizację naszych zakładów na księżycu. Rozwijamy je w kraju, gdzie istnieje duże skupienie żydowskie. Działalność jej jest jawna, cwiecej propogandystyczna i w stosunku do społeczeństwa polskiego. Wszak wybitni Polacy współpracują z nami w Komitecie Propalestyńskim. Ten Komitet nie jest bynajmniej biurem emigracyjnym, lecz organizacją o obowiązującej treści ideowej.

Podnoszą niektórzy, że interes polityczny Sjonu może okazać się sprzecznym z interesami politycznymi Polski. Trudno wierzyć w szczerość tak egzotycznych obaw. Ale dobrze jest przy tej sposobności przypomnieć, że przed stukilkudziesięciu laty (w roku 1809) kiedy nie było jeszcze sjonizmu politycznego na świecie, minister Księstwa Warszawskiego, Lubieński, odbierał Żydom prawa obywatelskie nadane im przez Napoleona na zasadzie wątpliwości „czy wyznawcy prawa mojżeszowego mogą uważać ten kraj za swoją ojczyznę? czy nie pragną oni powrócić do kraju swych przodków?“

I dziś zarzucają nam, że świadomość nasza rozpięta jest między dwoma biegunami odczuwania, między Polską a Palestyną i, że ta dwoistość niepokoi Polaków. Racje tego niepokoju nie odbiegają w niczem od przewziętych racji Lubieńskiego. Ze swej strony zaznaczamy, że krytycyzm i intelektualizm starej rasy umożliwia tak skomplikowany proces myślenia. A choćby nawet krytycyzm nasz pozbawiał nas tego co nazywa się naiwnym stosunkiem do państwa, to w miejsce tej naiwności wnosimy wartości równie istotne i ważne, bo pojęcie interesu państwowego oparte na rozsądku, konfronującym nasze dążenia z rzeczywistością.

Rozważając problemat dwoistości naszej i rzekomej dysharmonii jakie ona w sobie kryje powoływano się z naszej strony często na przykład Polaków, obywateli amerykańskich, złączonych nierozzerwalną więzią narodową z macierzą polską. Tak samo złączeni więzią idealną z macierzą palestyńską pozostają w Polsce Żydzi — obywatele polscy.

Ale przykład ten jest niezupełny i zachodzą tu pewne różnice. Różnice na naszą korzyść. Różnice między pragmatystycznym a historycznym ukształtowaniem stosunków amerykańskich, a między głębokim i starym poczuciem historycznego związku żydostwa polskiego z Polską. Żyje w nas pamięć historyczna wielo-wiekowego bytowania na tych ziemiach i wytworzonych tu swoistych instytucji narodowych. Ta pamięć wywiera swój wpływ na obecną rzeczywistość. Tu jest źródło owego głębokiego sentymentu chaluca palestyńskiego pochodzącego z Polski dla Polski, sentymentu stwierdzonego przez wszystkich bez wyjątku obserwatorów i tu jest źródło poczucia wspólnoty politycznej.

Wszystkie te zjawiska stwarzają odrębny i swoisty zespół faktów i zagadnień. Wszystko to wymaga nietylko dokładnego poznania ale i wysiłku myśli. W naszej mocy jest tylko jasne i rzetelne przedstawienie całego zagadnienia.

Dr. LUDWIK OBERLAENDER.

Lekarz-Dentysta

Dr. J. SYROP

Specjalista w leczeniu ropienia dziąseł i prostowania zębów krzywo-rośnących

powrócić

I ordynuje jak dawniej Kraków, W.W. Świętych 10

Michał Neugoldberg

„Anu olim arca..”

(Z transportem emigrantów do Palestyny)

Wrażenia z p. droży... Droga Polska—Palestyna... Ileż to razy opisywano tę trasę, jakże dobrze ją zna czytelnik, nie ruszając się z domu, oczywiście o tyle tylko, o ile najlepsze nawet pióro jest w stanie dać wyobrażenie tych cudów, jakie oglądać można podróżując po świecie. To też nie jest naszym zamiarem rozwodzić się tu nad pięknem Bosforu, czy malowniczością greckich wysp: pragniemy jedynie podzielić się z czytelnikiem temi wrażeniami, jakich dostarcza droga do Erec uczestnikowi transportu olim, w okresie największej w dziejach sjonizmu aliji.

A więc — wyjazd z Warszawy. Na dworzec przybywamy wymęczeni, wyczerpani nerwowo do ostateczności. Prawie każdy z jadących ma za sobą wiele miesięcy „starań“ o certyfikat, a następnie wiele dni „użerania się“ z biurokracją wszelkiego kalibru, poczynając od państwowej, a kończąc na naszej, sjonistycznej. Mimo najlepszych wysiłków odpowiedzialnych instancji sjonistycznych, mimo starań prezydentów, personel urzędniczy Wydziałów Palestyńskich nader rzadko staje na wysokości zadania: każdy urzędnik załatwia sprawy „swoich“ ludzi, pozostałych zaś stara się zbyć. Z drugiej jednak strony nietrudno zdobyć się na wyrozumiałość, zwłaszcza jeśli chodzi o zarzut zbytnej nerwowości urzędników, skoro się raz przypatrzy interesantom Wydziału, wysłucha ich pretensyj i żądań. Przedewszystkiem nikt nie chce wtajemniczyć właściwego urzędnika w meritum swej sprawy: każdy pragnie przedstawić swą sprawę osobiście przewodniczącemu lub wiceprzewodniczącemu, a w ostateczności zgadza się odbyć konferencję z kierownikiem lub sekretarzem Wydziału. W naszej obecności pewien starszy Żyd żądał stanowczo osobistej rozmowy z przewodniczącym Wydziału, gdyż pragnął mu przedstawić... pokwitowania Keren Hajesodu. Urzędnik oczywiście wzbrania się dopuścić interesanta, ten nie ustępuje, w międzyczasie kolejka przy okienku również, interesanci niecierpliwiają się. Ostatecznie zamuszony urzędnik ustępuje, a skutek jest taki, że niczyja sprawa nie może być należycie rozpatrzona, że kierownicy urzędu dla nikogo nie mają czasu.

Lecz porzucmy tę pokąźną dygresję i przenieśmy się nareszcie z „Pal-Amty“ na Dworzec Gdański w Warszawie. — Trudno sobie wyobrazić coś mniej europejskiego: drewniana buda, której wnętrze tonie w ciemnościach. Czarno od ludzi. Mała ilość numerowych, to też wymaganie ich rosną z każdą chwilą, zwłaszcza, że pewna kategoria wyjeżdżających doprowadza do formalnej licytacji.

Peron ledwo oświetlony. Wyjeżdżający stoją wśród stosów walizek, worków i koszyków. Dookoła czarno od ludzi, każdego emigranta odprowadza przynajmniej dziesiątka przyjaciół. Nadjeżdża pociąg i wybucha bitwa: Wydział nie pomyślał o czemś takim, jak numerowane miejsca, to też rozgrywa się walka na pięście u wejścia do każdego przedziału. Ponieważ jednak miejsca w wagonach jest dosyć, ostatecznie wszyscy jakoś się lokują.

Teraz, skoro wszystko już się uspokoiło, wytwarza się radosny, uroczysty nastrój. Wyjeżdżający wyglądają z okien wagonów, wymieniając ostatnie polecenia i pozdrowienia z przyjaciółmi. Ci zdołu spoglądają z zazdrością: proszą krewnych, by postarali się sprowadzić ich do siebie jaknajprędzej. Przed każdym oknem grupa krewnych, przyjaciół i towarzyszy, z zadartymi do góry twarzami. Padają żarty, gdzieś ktoś ukradkiem ociera łzę. Mija godzina, upływa i druga: tłum powiększa się. Wreszcie pociąg rusza: dziesięć wagonów zwolna posuwa się wzdłuż peronu, tłum śpiewa, wznosi okrzyki, powiewa chustkami. Coraz szybciej suną wagony, rytmicznie turkoczą koła, a wewnątrz wagonów przyspieszonym rytmem biją serca: nareszcie! Oto marzenie wielu lat urzędniczości się! Człowiek sam sobie nie wierzy: czy to naprawdę jadą do Erec? A może to tylko po-

wrót z jeszcze jednych odwiedzin w „Pal-Amcie“?

Wyjeżdżamy poza miasto. Ludzie lokują się w przedziałach, rozkładają pakunki. Narazie każdy zamknięty w swoim przedziale, drży o swe miejsce. Gasną światła, układamy się do snu.

Nazajutrz rano rozglądamy się po wagonach. Tworzą się grupy, słychać rozmowy. Starzy znajomi odnajdują się, zawiera się nowe znajomości. — Kierownik transportu rozdaje paszporty. Przed przedziałem-kancelariją ustawia się długi rząd: jeden po drugim wymienia swe nazwisko, by otrzymać paszport i kartę okrętową. Jakaż tu różnorodność! Oto dwoje starców, oto starszy Żyd z żoną i siedmiorgiem dzieci. Nagle rozbrzmiewa pieśń: grupa chałuców. Przez przedział przewijają się emigranci w tradycyjnych chałatach, a obok nich wystrojone i uszmiukowane panienki, które nie mówią po hebrajsku, ani nawet po żydowsku i którym odrazu nic się nie podoba.

A pociąg mknie. W wagonach wytwarza się towarzyskie życie. Chałucowie wydobywają prowiant podróżny, organizują komunę, tym razem czysto spożywczą. W seepingu podróżne rozpoczynają przy porannej towarzyskiej rozmowie. („Moja pani!“).

We Lwowie dojeżdżają jeszcze dwa wagony. Mijają godziny. Zbliżamy się do granicy. Śniatyn, potem mijamy słupy graniczne i wreszcie zatrzymujemy się na pierwszej stacji rumuńskiej. Kontrola dokumentów. Bractwo podziwia dziwaczne mundury rumuńskich żołnierzy. Obdarci i niemożliwie brudne dzieci, oraz nielepiej prezentujący się dorośli mężczyźni w narodowych strojach (ciemna biel) sprzedają winogrona. Mało kto zachodzi do bufetu: wiadomo, że dzierżawca jest zaciekle antysemitą, któremu poprzedni olim niejedną złożyli kawał mają do zawdzięczenia.

Przykra sensacja: polska kontrola graniczna nie chce przepuścić staruszki, której paszport podobno nie jest już ważny. Trudno opisać rozpacz syna, robotnika z Noes-Cijona, który specjalnie przyjechał z Palestyny, by zabrać matkę do siebie. Los staruszki interesuje się cały transport (przeszło siedemset osób). Długotrwałe pertraktacje kończą się wreszcie pomyślnym wynikiem: pociąg już dawno mknie przez Rumunję, a podniecony syn wciąż jeszcze opowiada każdemu, kto ma cierpliwość, o losach paszportu swej matki.

Wieczór. Już całą dobę jedziemy. W wagonach postępuje „dobór naturalny“: oto spotkali się i ostrożnie nawiązują znajomość zawodowi inteligenci, oto flirtują na korytarzu studenci z niezadowolonymi panienczkami, oto wre już życie w pomieszczeniach chałuców. Słuchamy koncertu: młodzieniec, którego nikt dotąd nie uczył, wygrywa na skrzypcach palestyńskie melodie, miła pielęgnarka śpiewa ludowe piosenki. Stopniowo wszystko cichnie... Druga noc w pociągu.

Nazajutrz już nad ranem ożywienie: wszystko nagwałt robi toaletę, przygotowując się do wysiadania. Godzinami wystaje się w oknach, w oczekiwaniu Constanzy. Mijamy piękny Dunaj, oglądamy malowniczo położone miasteczka i tatarskie wsie, z widocznymi zdala minaretami meczetów. Wreszcie zbliżamy się do portu: pięknie położone miasto z jednej strony toru, zbiorniki nafty — z drugiej. Z poza zakrętu dostrzegamy polską chorągiew: czyżby „Polonia“? Jeszcze jeden zakręt — i jesteśmy w porcie. Wrażenie ogromne: tuż przed nami wznosi się kolos, gmach wielopiętrowy, który wraz z nami ma przebyć trzy morza, dzielące nas od Ziemi Obiecanej. Sam port, bajecznie kolorowe morze — to wszystko w tej chwili nikogo nie interesuje: uwagę naszą pochłania wyłącznie wznoszący się o kilka metrów przed wagonami, pływający gmach pod polską banderą.

Zdawało nam się przed kilkoma godzinami, że pożegnaliśmy się z Polską. Lecz teraz oto znów wступujemy na polskie terytorjum. Prawo międzynarodowe, pragnąc wytłumaczyć zasadę, iż okręt

podlega prawu tego państwa, pod którego flagą pływie, mówi o „pływającym terytorjum“, o pływającej części rodzimej ziemi, przyczem powszechnie uchodzi to za fikcję. Dla emigrantów jednak nie jest to czcza formułka, nie jest to sztuczna konstrukcja: polski statek, z polską obsługą, zacięra poczucie obcości, poczucie wędrowności przez obce kraje. Dopiero w chwili lądowania w nowej Ojczyźnie — rozstawaliśmy się ze starym krajem.

Kto raz znalazł się na pokładzie, ten już zejść spowrotem do portu nie może: tranzytowa wiza rumuńska ważna jest na jeden przejazd, to też kto raz opuścił Rumunję, wstępując na polskie terytorjum, choćby i pływające, temu powtórnie zejść na rumuńską ziemię niewolno. Kto więc, bądź wskutek nieświadomości, bądź też ze względu na bagażę, odrazu wszedł na okręt, musiał zrezygnować ze zwiedzenia miasta.

Oszczędźmy sobie opisu całej ceremonii, związanej z opuszczeniem portu i wyjazdem na pełne morze: niech nam wystarczy, iż „Polonia“ odbiła od brzegu, unosząc w swem łonie przeszło tysiąc pasażerów! Pływające miasteczko! Zapewne, transatlantyczne olbrzymy przewyższają je rozmiarami; zapewne, przewożą one znacznie więcej pasażerów. Jednakże ten polski statek przewozi nie luźne gromady ludzi, z których każdy do innego celu zdąży, nie przypadkowe zbiorowisko ludzi, z których jedynym powodem zamilowania do podróży wogóle, drudzy zaś poszukują nieznannej ojczyzny, której jedyną szczególną odznaką ma być: chleb. Te tysiące ludzi, których wiezie „Polonia“ — to jeden transport repatriantów, że w większości swej armja pracy, której wspólny i zbiorowy przyświeca cel: odbudowa ojczyźnego kraju.

Jednakże i ta społeczność okrętowa nie jest zupełnie jednolita. Podział na grupy i grupki, ów naturalny dobór towarzyski, zapoczątkowany już w pociągu, na okręcie, krystalizuje się ostatecznie. Coraz bardziej oddzielają się od siebie poszczególne pokłady i brygady.

Rozpocznijmy przegląd od góry. Na najwyższym pokładzie, w pierwszej klasie, przebywają podróżni w absolutnym odosobnieniu od podróżnych z „dołów“. „Pasażerom III-ciej klasy wstęp wzbroniony“. Grube i najgrubsze ryby, wielojęzyczna gromada, w której przeważa niemiecki i rosyjski, najmniej zaś słyszy się żydowskiego. Tu spotykamy wybitnego przemysłowca palestyńskiego, który wraca z dłuższej podróży. Ambicją tego pana jest utworzenie żydowskiej floty handlowej i zadaniu temu poświęca wiele energii oraz niecodzienną wiedzę fachową. (Zresztą przyjdzie nam jeszcze pisać o tem oddzielnie, gdyż jest to sprawa pierwszorzędnej wagi). Przy bocznym stoliku, zaczytany w „Odyssei“, siedzi Janusz Korczak: jedzie do Eju-Charod, by na miejscu przyjrzeć się wychowaniu dzieci w kibucu. Poza tem towarzystwo to samo, które spotkać można w luksusowych pomieszczeniach wszystkich większych statków, przeważnie pozbawione wszelkich pobudek ideowych, bawiące się i narzekające na nudę.

Nieco niżej, na pokładzie II-giej klasy, atmosfera zupełnie inna. Tu przeważa zamożne mieszczaństwo, zresztą pokład ten nie jest tak ściśle izolowany od innych klas. Sporo pań z Palestyny, wracających z odwiedzin w Polsce. Ich dzieci, „toceret haarec“, cieszą się powszechną sympatją, mimo, iż bynajmniej nie należą do t. zw. grzecznych dzieci. Tu słyszy się już jędrną, naturalną hebrajszczyznę, język powszedniego dnia. Poza tem jadą panie, które zamierzają osiedlić się w Palestynie. — Co pani zamierza tam robić? — Mam tam jakiś domek. — Potem okazuje się, że „domek“ jest dużym domem czynszowym w centrum Tel-Awiwu. W tej klasie jadą przeważnie ludzie, którzy bawili już w Palestynie jako turyści, zakupili przy sposobności parden czy plac budowlany, a obecnie jadą do gotowego. Wielu z nich przed laty wzdragało się przed myślą o osiedleniu się w „Azji“, teraz zaś

skwapliwie korzysta z tego, co wówczas traktowali jako filantropijną fantazję.

Przeszło siedemset osób, a więc olbrzymia większość pasażerów, skupia się w pomieszczeniach trzeciej klasy. Jest faktem niezaprzeczoną, iż emigranci na „Polonii“ mają się znacznie lepiej, jeżdżą wygodniej i bodajże lepiej jedzą, niż na innych statkach. Mimo to należy wytknąć pewne właściwości natury zasadniczej. Przedewszystkiem ustosunkowanie się części służby do pasażerów trzeciej klasy pozostawia wiele do życzenia, a w tym wypadku z pewnością przykład idzie zgóry. Następnie kierownictwo wyciągnęło zupełnie niewłaściwe konsekwencje z nadzwyczaj wielkiej frekwencji podróżnych w najniższej klasie. Zniesiono szereg udogodnień, wprowadzono ograniczenia. Dwa przykłady: posiłki podawano tym razem trzy razy dziennie, podczas gdy naprzykład podczas ostatniej podróży „Polonii“ z Palestyny do Polski dawano także w III-ciej klasie podwieczorek; również wobec wielkiej frekwencji poczyniono oszczędności na... serwetkach. Wszystko to jest tem dziwniejsze, iż wskazuje na jakiś dziwny, niby filantropijny stosunek dyrekcji Linji do emigrantów, podczas gdy w rzeczywistości oni przecież dostarczają Towarzystwu podstawowych dochodów. — Dodajmy do tego nieprzewietrzane pomieszczenia; przedni pokład, którego nie można oświetlić, gdyż oświetlenie dziobu uniemożliwiłoby prowadzenie statku; wszystko to są niedogodności, które nawet w ciągu trzech dni mogą dokuczyć. Piszemy to nie przez złośliwość: jesteśmy pewni, iż wszystkie te braki, a przynajmniej większość, można będzie usunąć, zwłaszcza wobec gruntownego remontu, któremu się obecnie „Polonia“ poddaje w Tryjeście.

Lecz nas interesuje w pierwszym rzędzie życie III-ciej klasy. I przyznać należy, iż tu wyczuwa się dość znaczne napięcie ideowe. Tych ludzi przeważnie pochłania gorączka oczekiwania. Rwą się do pracy. Narazie nadmiar tej energii wyladowuje się w śpiewach i tańcach. Rozbrzmiewają pieśni palestyńskie, pokład drga w takt „hory“. Trochę się politykuje: w sobotę — zgromadzenie z przedświeceniami, z przerywaniem i odśpiewaniem hymnów. Naogół jednak brać chalucowa żyje w przykladnej zgodzie: lewicowi chalucim obok członków „Hanoar Hacijoni“, „ogólni“ — obok wychowanków „Haszomer Hacair“. Odosobnieni są tylko rewizjonści. Grupa Bęjarowców skupia się dokoła jednego z twórców nowej, konkurencyjnej „histadrut“, kóry wraca z propagandowej podróży. Ta młodzież ciąży zreszłą wyraźnie ku wyższemu (dosłownie) sferom: ku pokładowi II-giej klasy. Raz tylko doszło do konfliktu: kilku rewizjonistów demonstracyjnie odmówiło poparcia doraznej zbiórki na rzecz Keren Kajemet, przy czem wysłuchaliśmy pouczającej dyskusji pomiędzy jednym z bojkotujących, a członkiem warszawskiego C. K., na temat: kto komu zawdzięcza certyfikat.

Nie należy jednak sądzić, iż na pokładzie III-ej klasy panuje wyłącznie element pionierski. Przedewszystkiem rzuca się w oczy znaczna ilość starszych ludzi: jeszcze chyba żaden transport olim nie obejmował tylu ojców rodzin, a nawet starców, co nasz. Signum temporis: dzieci, dotychczas uważane za szalone, za „nieudane“, ratują rodziców od nędzy i głodu. Ci starzy gorliwie uprawiają praktyki religijne: rano na przednim pokładzie w sali jadalnej(?) tworzą się malownicze grupy w „talitim“ i „tefilin“. Z pokładu I-ej klasy przygląda się im zakonnica w czerni: „czyto są rabin“ „ci starzy pewno modlą się za młodych, którzy już o tem zapominają“. W piątek wieczór załoga ustawia na pokładzie specjalny stół osłonięty od wiatru, stare Żydówki zapalają świece w improwizowanych świecznikach z kartofli. Ci starzy niechętnym okiem patrzą na wieczne dyskusje młodzieży, na wiece i przemówienia; im trzeba spokoju i interesów („tachlis“).

Jest jeszcze jedna kategoria emigrantów, którym dokucza ten „zgiełk ideowy“: to nasza „czwarta brygada“. Gdy zle przyszli na nich czasy, a z Palestyny poczęły nadchodzić sensacyjne wieści (wiadomo: wszyscy „urządzają się“, wszystkie znajdują mężów), — trzeba było przemalować się. Nagle wszyscy stali się starymi sjonistami, powyciągali skądś zaświadczenia, przypomnieli sobie dalekich krewnych — „zwarjowanych sjonistów“

— i znalazł się jakoś certyfikat i — jada do Palestyny. Dokąd? Oczywiście do Tel-Awiwu. Przeważnie bez jakiegokolwiek przygotowania zawodowego, bez znajomości języka. Są i tacy, którzy przed wyjazdem uczyli się tylko... angielskiego.

Nadchodzą jednak momenty, które wszystkich elektryzują: ostatnia noc. Mało kto śpi. Na dziebie statku, pogrążona w ciemnościach, gromada chaluców śpiewa. I jest coś wspaniałego, coś zdobywczego i zwycięskiego w tej gromadzie, która chciałaby, zda się, przynaglić i wyprzedzić statek, unoszący ją w takt pieśni ku Krajowi Przeznaczenia. Nieco niżej starsi Żydzi odprawiają „slichot“.

Wreszcie świta. Wszystko już zbiera się na pokładzie. Kilku szczególnie trzeźwych i zabiegliwych już wynosi manatki, starzy odmawiają „hetarat nedarim“; stopniowo jednak wszystkich o-

garnia gorączka. Zwolna, z różowych obłoków światła wylania się pasmo ziemi. Rozbrzmiewa pleśń, dławiona wzruszeniem. Zdaleka widać góry, potem skupione u stóp góry miasto: to Hajfa! Na maszt wciągają, obok „Jack-Unionu“, biało-niebieską chorągiew. Tym razem nawet pierwsza klasa porusza się i oklaskuje. Hatikwa. Chalucim tańczą „horę“. Z okna salonu czyni obserwacje Janusz Korczak.

Wjeżdżamy do portu, do palestyńskiego portu. Tam, w dole, wyciągają do nas ramiona towarzysze: oto jeszcze jeden okręt, dalszy etap, dalsze wzmocnienie! Teraz tylko byle prędzej przebrnąć formalności badania papierów, zastrzyków ochronnych i t. p. Byle szybciej, byle szybciej znaleźć się na lądzie, na Ziemi Izraela!

Hajfa, 9 września 1934.

Od słów do czynu!

Na marginesie hasła „Frontem do Morza palestyńskiego!“

Poruszony na łamach „Nowego Dziennika“ przez Dra Emanuela Steina problem Morza palestyńskiego jest bardzo aktualnym i dlatego należy tym problemem zainteresować szerokie sfery żydostwa i dążyć do jego realizacji.

Zadaniem poniższego artykułu będzie omówienie praktycznych wniosków, wypływających z zainteresowania się powyższym problemem przez członka Stronnictwa Państwa Żydowskiego (Judenstaatspartei), a więc tego odłamu w organizacji sjonistycznej, który każdej inicjatywie, zmierzającej do usamodzielnienia się żydostwa w jakiegokolwiek dziedzinie i przygotowania temsamem gruntu pod samodzielność państwową musi przyklasnąć i udzielić swego najbardziej aktywnego poparcia.

Problem ten nie jest tak łatwy do zrealizowania, szczególnie w dzisiejszym ciężkim czasie kryzysowym, gdyż wymaga wielkiego nakładu środków, co jednak nie może nas odstraszać.

Skoro Kraków rzucił faktycznie hasło „Frontem do morza palestyńskiego“, to jego dalszym obowiązkiem jest nie zadowolnić się pięknymi słowami, ale dążyć wytrwale do realizacji tego tak doniosłego dla życia żydowskiego w Palestynie jak również w golusie problemu.

Chciałbym omówić w sposób praktyczny środki i sposoby realizacji tego problemu:

Przedewszystkiem inicjatywę do urzeczywistnienia tego problemu musi ująć w swoje ręce organizacja sjonistyczna, która winna nim zainteresować najwyższe instancje w sjonizmie, a więc Egzekutywę, przy której należy utworzyć departament marynarki żydowskiej. W skład jego weszłyby osoby, interesujące się bliżej tem zagadaniem oraz fachowcy.

Zadaniem departamentu będzie utworzenie w miastach portowych Palestyny, a głównie w Tel-Awiwie szkoły morskiej, która będzie wychowywać fachowo pierwszych marynarzy żydowskich, abyścy mieli przedewszystkiem materiał ludzki do obsadzenia załogami żydowskimi okrętów żydowskich.

Następnie pod egidą organizacji sjonistycznej należy tworzyć wszędzie, gdzie są skupienia żydowskie, na całym świecie komitety „Żydowskiej Ligi morskiej“, której zadaniem będzie zbieranie funduszy na budowę okrętów względnie zakupno gotowych okrętów, niezależnie — rozumie się — od inicjatywy prywatnych przedsiębiorców i kapitalistów żydowskich. Ponadto zadaniem komitetów tych będzie uprawianie propagandy wśród szerokich sfer żydostwa za umiłowaniem Morza palestyńskiego przez odczyty, broszury, wyświetlanie filmów z życia palestyńskiego z uwzględnieniem wybrzeża palestyńskiego i t. d.

Aby wciągnąć do tej pracy wszelkie odłamy w organizacji sjonistycznej, należałoby powołać wyżej komitety „Żydowskiej Ligi Morskiej“ utworzyć w ten sposób, aby

jej skład osobowy stanowili członkowie wszystkich organizacji sjonistycznych wszelkich odcieni i to we formie delegatów każdej organizacji, którzyby stanowili odnośny komitet lokalny. Natomiast w miastach stołecznych poszczególnych państw istniałby komitet centralny, któremu by podlegały wszelkie komitety lokalne i któryby wykonywał nadzór nad działalnością komitetów lokalnych, a składał się z osób, ustanowionych przez Egzekutywę organizacji sjonistycznej dla poszczególnych państw. — Taki komitet centralny porozumiewałby się we wszelkich sprawach, jak również udzielałby sprawozdania ze swej działalności utworzonemu przy Egzekutywie sjonistycznej w Palestynie departamentowi marynarki żydowskiej, w którego rękę skupiałaby się władza i nadzór nad całą działalnością w ten sposób zorganizowanej „Żydowskiej Ligi Morskiej“.

Członkiem „Żydowskiej Ligi Morskiej“ może zostać każda osoba bez różnicy płci i wieku, która wpłaca pewną ustanowioną wkładkę miesięczną, przyczem dla zainteresowania i przyciągnięcia jak największej ilości członków należałoby pomyśleć o pewnych przywilejach, mających przysługiwać członkom utworzonej Ligi, a to w tej formie, że wszyscy członkowie Ligi korzystają z ulg taryfowych, osobowych i towarowych przy przejeździe okrętem, co przy wzmószonym obecnie ruchu emigracyjnym i turystycznym do Palestyny nie pozostanie bez echa ze względów czysto praktycznych, a więc oszczędnościowych.

Należałoby zainteresować tym problemem znajdujące się już obecnie w rękach żydowskich towarzystwa transportowe i okrętowe które udzielałyby zniżek członkom „Żydowskiej Ligi Morskiej“, wzamian za co skierowanoby do tychże towarzystw przejezdnych członków.

Należałoby stworzyć oznakę tej organizacji, a to w formie okrętu na niebiesko-białym polu z napisem hebrajskim: „Żydowska Liga Morska“, co przysporzyłoby funduszy i byłoby zewnętrzną oznaką przynależności do Ligi.

O możliwościach rozwojowych i korzyściach materialnych dla całego żydostwa, jakie mogłyby stąd wyniknąć, nie będę się tu rozpisywał, gdyż są one oczywiste. Chodzi mi głównie o to, aby nie zajmować się wlecznie dyskusją na ten temat, ale przystąpić do realizacji tego programu, który ma wszelkie widoki powodzenia.

Pięknej inicjatywie Dra Emanuela Steina należy ochoczo przyklasnąć i bezzwłocznie rozpocząć kroki około realizacji tego problemu w ramach może dość ogólnie tu nakreślonych, dających jednak możliwość rozpoczęcia pozytywnej pracy.

Płyną żydowskie okręty dotąd po morzu fantazji, oby zaczęły płynąć po rzeczy, a nie fantazji!

A więc — od słów do czynu!

Dr. ELJASZ LEHF,

Szansa Gdańska

Praktycznym wynikiem gdańsko-polskiego porozumienia będzie wysiłek o zdobywanie nowych klientów i odzyskanie utraconych. Wysiłek taki poparty koniecznością utrzymania się Gdańska na wysokości ważkiego centrum handlowego, jest wskazaniem chwili. Zamglone budżety Wolnego miasta nawet w czasach rządów demokratycznych nie bardzo przejrzyste, podczas regimu nacjonal-socjalistów zupełnie przed ludnością tajone, wykazały obecnie na mocy krótkiej tabelki, ogłoszonej w miejscowym dzienniku ustaw wzrost wydatków w najrozmaitszych dziedzinach i to wzrost, wynoszący blisko 16 milionów złotych. Siła podatkowa słabnie, dochody się kurczą, a co ze skąpych ogłoszeń statystycznych na zewnątrz się przedostaje, bynajmniej nie świadczy o przewyżczeniu przez buńczucznych władców i wykonawców hitlerowskiego programu, zmyru bezrobocia. Redukcje pensji urzędnikom publicznym, zapowiedź daleko posuniętych oszczędności w przerosłym organizmie państwowym narazie jeden tylko widoczny wywołały objaw: panikę o przyszłość i stałość gdańskiego guldena.

Problem ten mało ciekawy poza rogatkami Gdańska, gdyż uchodząca za ufundowaną tutejsza waluta, przedmiot dumy Gdańszczanina, posiada charakter ściśle lokalny. I dzisiaj jeszcze większe transakcje handlowe wykonuje się w walutach obcych, przyczem złoty polski coraz większe znajduje zastosowanie.

Alarmy ze strony gdańskich pesymistów walutowych dalyby się tedy łatwo uśmierzyć nawet i bez stosowania jakichś represyj prokuratorskich, gdyby Gdańsk chciał i umiał naprawdę pokojowo się nastawić a wszystkie swoje siły i energję, wyczerpującą się w hałaśliwych wiecach, pochodach i nienawistnym podburzaniu przeciwko wszystkim i wszystkiemu co w hitleryzm nie wierzy, zogniskował w przyciąganiu ruchu handlowego. Gdyby dbał więcej o międzynarodowe obroty nie macone żadną nienawistną i podburzającą agitacją.

Przesilenie gospodarcze straciłoby wiele na ostrości przez pacyfikację stosunków z Polską i przez przekonywanie tamtejszych sfer gospodarczych (wśród których Żydzi niepoślednią odgrywają rolę), że zamiar pacyfikacji jest szczerzy i rzeczywisty, a nie tylko przy uroczystych okazjach manifestowany.

Odrobić wypadnie wiele także w stosunku do Żydów, których nowy regime utracił, a tylko przez więzy traktatów nie sponiewierał tak brutalnie, jak sobie na to w Niemczech mógł pozwolić.

Kilka dni temu w innym zupełnie związku, bo

z okazji kongresu międzynarodowego geografów w Warszawie wygłoszony został ciekawy wykład o historycznym rozwoju 5 głównych miast Polski. Autor odczytu Mieczysław Limanowski dosadnie scharakteryzował rolę Gdańska. „...Usadowił się on przy ujściu Wisły. Cóż z nim było zrobić, skoro jak sam mówił czuł się obcy i nie rozumiał na tyłach tego całego plemienia, które skoncentrowawszy swą wolę w Warszawie z biegiem rzeki było gotowe runąć nad morze, aby wybić sobie w miejscu, gdzie zawsze siedział, okno na oceany.

Problem Gdyni, to problem szóstego centrum w Polsce nad morzem, gdzie jest ujście Wisły. Oko mimowoli szuka punktu zamknięcia, Gdyni — jeśli już nie można Gdańska!

Lapidarnie uchwycił geograf Limanowski polityczną mentalność Gdańska, która stała się chręstną matką Gdyni.

W ten sposób stała się Gdynia zamiast Gdańska okiem w głowie całego społeczeństwa w Polsce. Można powiedzieć wszystkich bez wyjątku sfer, daleka poza krąg tych, które reprezentują siłę gospodarczą i finansową Polski.

Podobne sentymenty budziły się kiedyś w Polsce i w stosunku do Gdańska, a było to jeszcze całkiem niedawno, w roku 1919, a nawet i w roku 1920 mimo pierwszych grzytów przy wyładunku amunicji w czasie wojny bolszewickiej. Zle prowadzony politycznie i ciasno orjentowany gospodarczo, nie zdawał sobie Gdańsk sprawy, iż odpychając polskie wpływy gospodarcze od ujścia Wisły, budzi i jednoczy te wszystkie czynniki, które się na rozbudowę Gdyni złożyły, a obecnie w jej dalszym rozwoju stają się mocno zainteresowane. Pokłon w stronę Berlina — poza sferą, zrozumiałej zresztą wspólnoty kulturalnej — łączył się zawsze w Gdańsku z pomrukiem antypolskim...

Kiedy zabrakło tematów politycznych niepokoiono w obrębie zagadnień finansowych. Ciągłe szeptanie o niebezpieczeństwie załamania się złotego (jednej z niewielu światowych walut, które po roku 1926 swoją wartość zachowały), żądanie specjalnych gwarancji walutowych li tylko przy eskoncie polskich weksli ze strony wszechpotężnych do roku 1931 niemieckich banków, nie przyczyniało się do zacieśniania węzłów gospodarczych. Równocześnie targano węzły polityczne a przedewszystkiem najwrażliwsze w stosunkach między narodami węzły uczuciowe...

Wzrost wpływów nazystycznych, nagonka antysemitcka odpychać poczęły od Gdańska coraz bardziej i takie sfery — a przedewszystkiem Żydów, — którzy na ton polityki polsko-gdańskiej

wplywu nie miały. Sfery te szukały jedynie w tem mieście portowym — zlanem z polskim obszarem celnym — zdrowych czynności zarobkowych, w obopólnym interesie leżących.

Znikali tedy z „gleichszaltowanych“ gdańskich kawiarni, hoteli i restauracji przyjezdni z Polski. Stali mieszkańcy tego pięknego miasta, przyzwyczajeni dawniej spotykać prawie codziennie znajomych z Polski, znaleźć ich obecnie mogą jedynie w Gdyni... Tymczasem w Gdańsku zagnieżdża się upiór gospodarczego upadku, bo misję polityczną, jaka Gdańskowi przypadła, autonomję kulturalną, jaką mu przez statut Wolnego Miasta poręczono, przesunęli politycy gdańscy na zupełnie fałszywe tory, a drażniąc ustawicznie i bez potrzeby Polskę, oddawali się bez namysłu pod zależność finansową Berlina.

Z geograficznego położenia uczynić chcieli monopol tylko dla swoich, jak to kiedyś w wiekach średnich bezkarnie można było praktykować. Następstwa tego fałszywego posunięcia już się więcej uchylić nie dadzą, bo z istnieniem Gdyni nie tylko powiązane są silne wpływy gospodarcze, ale i duma wielkiego państwa.

W mniejszych tedy rozmiarach niż się w roku 1919 zapowiadało i kroilo — wytyczone są obecnie tory gospodarczo-politycznej misji Gdańska. Stało się to z jego wyłącznej winy, bo z mylnego nastawienia polityki i taktyki.

Gdańsk przechodzi obecnie po raz wtóry ważny okres przełomowy, bo znowu sklejono w ramach szeregu umów porozumiewawczych stosunki gospodarcze z Polską. Tylko mała garstka przywiązanych mieszkańców docenia doniosłość chwili i szczerze nawołuje do pacyfikacji, bo powtórna utrata korzystnej szansy jużby się więcej nie dała odrobić.

Przy obecnem nastawieniu ulicy i jej przewódców nie jest bezpodstawną troską, iż zawarte umowy pozostaną tylko martwą literą, skoro w społeczeństwie zorganizowanym tylko w jednym legalnem stronnictwie, odpowiedzialny rząd nie zdoła pacyfikacji przeprowadzić. Wszelkie apele czołowego przedstawiciela rządu, Dr. Rauschninga, choćby rzetelnie pomyślane, rozbija narazie rzeczywistość. A tu rzeczywistość odzwierciedla się w przemowach partyjnych przewódców, owych owacyjnie witanych dygnitarzy partyjnych. Wszak dopiero kilka dni temu — a zatem równocześnie, kiedy prezydent Senatu podkreślił... wo alles insbesondere die Danziger Wirtschaft nichts mehr braucht als Vertrauen — miejscowy organ rządowy i wyłącznie w Gdańsku rządzącego stronnictwa w polemice z opozycyjnym pismem katolickim, nawołującym do zaniechania hecy antysemitckiej, następującą daje odpowiedź: „Hlagt die Juden, stellt die Bonzen an die Wand“ — so heisst es in einem national-sozialistischen Kampfliede, dass Goti sei Dank (!!!) auch heute noch oft in Danzigs Strassen erklingt. S-m.

Przeznaczenie w życiu człowieka

Nieraz spotykamy w życiu ludzi głęboko nieszczęśliwych. Gdy się ich pytamy, dlaczego nie umieją się śmiać lub radować się drobnymi radościami, odpowiadają nam: „Nie mamy celu w życiu. Nie wiemy, poco żyjemy. Nic nas nie cieszy“. Ta typowa odpowiedź, tak charakterystyczna dla wszelkich bankrutów życiowych, odsłania nam źródło nieszczęścia ludzkiego. nieszczęśliwy jest człowiek, który niema z czego żyć; szczęście człowieka tkwi w poświęceniu się dla kogoś, czy czegoś. Gdy obserwujemy małe dziecko, budujące gorliwie jakiś domek z kamieni, mamy przed sobą niejako w skrócie całe życie człowieka. Gdy możemy budować albo wierzymy, że coś budujemy, jesteśmy wtenczas szczęśliwi; gdy w życiu niczego nie budujemy, albowiem nie wierzymy w trwałość tego, co rzekomo budujemy, jesteśmy nieszczęśliwi.

Kwestja szczęścia jest więc problemem naszego przeznaczenia. A przeznaczenie żadną nie jest metafizyką, lecz tkwi w nas, razem z nami się rodzi, z nami dojrzewa i z nami umiera. Tylko u ludzi wybranych, których zwykle nazywamy geniuszami, przeznaczenie wyrasta ponad ich życie i staje się spuścizną pokoleń następnych. Muszę się jednak w tem miejscu sam skorygować, bo zwykły, szary człowiek ulicy może też dzieckiem swoim do sławie w spuściznę pamięć życia rzetelnego, pełnego poczucia odpowiedzialności i dobrze zasłużonego. Przeznaczenie ludzi genialnych różni się więc od przeznaczenia ludzi zwykłych tylko ilościowo, a rzadko jakościowo, tylko zasięgiem wpływów, które u zwykłych ludzi nie sięgają poza drugie pokolenie.

Rolę przeznaczenia analizuje p. dr. Charlotte

Bühler, profesorka psychologii uniwersytetu wiedeńskiego w swem interesującym dziele „Der menschliche Lebenslauf“, któremu poświęciliśmy już pogawędkę. Przypominam teraz, że zdaniem autorki odróżnić możemy w życiu człowieka trzy fazy główne i dwie uboczne. W pierwszej fazie, sięgającej do 25 roku życia, rozwija się organizm tak fizyczny jak i duchowy; w drugiej fazie, sięgającej do 50 roku życia, stabilizuje się niejako nasze „ja“ fizyczne i duchowe, przyczem siły regeneracyjne naszego organizmu utrzymują niejako równowagę z siłami niszczyielskimi. W trzeciej fazie kurczy się nasze „ja“ fizyczne i duchowe, a ostatecznym finałem jest śmierć. Jeśli weźmiemy pod uwagę jeszcze siły rozrodcze człowieka, otrzymamy dwie fazy uboczne, z których pierwsza sięga u dziewcząt od 12-go, a u chłopców od 14-go roku życia do 25-go roku, a w której działa siła rozwojowa organizmu, a zaczyna działać siła rozrodcza, oraz okres mniej więcej od 45-go roku życia, w którym zanika siła rozrodcza. A teraz wróćmy do roli przeznaczenia w życiu człowieka.

Możemy mówić o przeznaczeniu w życiu człowieka wtenczas, kiedy zaistnieje coś, dla czego żyjemy. To coś nadaje naszemu życiu barwę i aromat i stanowi jego jedyną wartość. To coś albo zlewa się bez reszty z naszym życiem, albo też wyodrębnia się, stając się niejako siłą działającą poza niem. W teatrze im. Słowackiego w Krakowie wystawił jeden z najświetniejszych aktorów polskich p. Jaracz dramat Hemara pt. „Firma“. Bohater tego dramatu właściciel firmy, istniejącej lat 119, całe swe życie prywatne poświęca firmie, która staje się więc czynnem abstrakcyjnym, chociaż napozór konkretnie tylko istnieje.

Kiedy uświadamiamy sobie nasze przeznaczenie? Czasami nigdy, można nawet powiedzieć, że ludzie przeważnie nie zdają sobie sprawy, dlaczego żyją tak, a nie inaczej. Matka, kochająca swoje dziecko, a zdolna do największych poświęceń dla niego, nie potrafiłaby napewno odpowie-

dzieć, dlaczego tak postępuje. Są jednak ludzie, z których głównie rekrutuje się mała gromadka jednostek wybitnych, którzy mogą dokładnie zapodać, kiedy uświadomili sobie swe przeznaczenie, kiedy skrytowało się w ich świadomości zadanie, któremu chcą życie swe poświęcić. Taka na przykład Eleonora Duse, jedna z największych tragiczek teatru światowego, której 10-lecie śmierci w tym roku właśnie obchodzimy, po występie Sary Bernhard zrozumiała swoje poslannictwo i stała się naprawdę wielką artystką sceniczną. Także Franciszek Liszt w 20-tym roku życia odkrył swe przeznaczenie na koncercie Paganiniego. Mamy tu do czynienia z błyskawicami, że tak powiemy objawieniami przeznaczenia, ukrytego w fałdach własnej duszy. Zdarzają się jednak wypadki, że człowiek twórczy przeżywa niejako nieświadomie w takt przeznaczenia swoje życie, a potem dopiero, gdy jest już stary i gdy jednym rzutem retrospektywnym obejmuje lata ubiegłe, stwierdza, że życie jego nie było bezcelowe, lecz podporządkowane było sile wyższej, która szeptała mu do ucha, co i jak czynić powinien. Takim przykładem klasycznym jest życie Wilhelma Humboldta, urodzonego w roku 1767 w Poczdamie, a zmarłego w roku 1835. Ten długoletni dyplomata i minister pruski, sławny uczyony i filozof w ostatecznej fazie swego życia oburza się na ogólnie przyjętą koncepcję, że starość jest powolnem umieraniem. Zdaniem jego jest starość tylko innym sposobem życia i absolutnie nie musi zazdrościć młodości. W 50-tym roku życia przystępuje do autobiografji i pisze wtenczas: „Czar młodości polega głównie na pogodnem wpływanju w życie... Ze starością nie jest inaczej, jest ona bowiem w gruncie rzeczy, jeśli jest piękną i intensywną, niczem innym, jedno tylko strumieniem, na którym wypływamy z życia“.

Bo życie dla Humboldta nie było tylko sumą nanizanych na taśm pojedynczych wydarzeń, lecz było powolnem dojrzewaniem do śmierci, było

Adw. Dr. Dawid Bulwa

Co to jest rękojmia?

Zasadą uczciwości i dobrej wiary w obrocie i w stosunkach prawnych jest, by każdy kontrahent otrzymał od drugiej strony to, co było przedmiotem zobowiązania się, czyli takie świadczenie, jakie przyobiecano. Jeżeli jedna strona dopuszcza się w tym względzie uchybienia, jest za to drugiej stronie odpowiedzialna. Jeżeli uchybienie w tym względzie polega na tem, że przedmiot świadczonego przedstawia się jako wadliwy tj., że nie posiada tych przymiotów, które wedle bądź wyraźnej lub dorozumianej woli stron, bądź wedle zasad uczciwości i dobrej wiary mieć powinien lub wśród tych samych okoliczności okazuje takie właściwości, które zmniejszają jego wartość — wówczas odpowiedzialność taka zwie się rękojmią za wady (dawniej zwano to u nas odpowiedzialnością z tytułu „ewikcji“).

Jednolicie uregulowana jest w kodeksie zobowiązań kwestja rękojmi;

przy umowie sprzedaży, (a tom samem i umowie zamiany, dla której obowiązują te same przepisy odnośnie sprzedaży),

przy ugodzie, jeśli w niej strony zobowiązały się do przeniesienia prawa,

przy umowie spółki, jeśli spółnik zobowiązał się wnieść do spółki rzeczy (inne niż pieniądze) na własność,

oraz częściowo przy umowie o dzieło, tj. gdy ktoś zobowiązał się za pewnem wynagrodzeniem wykonać zamówione przez drugiego dzieło tj. jaki kolwiek przedmiot użytkowy o wartości gospodarczej np. urządzenie sypialni, budynek, ubranie, tor przemysłowy itd.

Odnosnie do umowy najmu, dzierżawy, użyczenia (tj. bezpłatnego odstąpienia komuś jakiejś rzeczy do używania), darowizny, a częściowo umowy o dzieło, kodeks wprowadza specjalne postanowienia co do odpowiedzialności za wady przedmiotu zobowiązania sprawy, oddanej w najem, w dzierżawę, darowanej, wykonanej na zamówienie, a także oddanej spółce przez spółnika w używanie.

Odnosnie innych umów, objętych kodeksem a także wszelkiego rodzaju innych umów, stosuje się jednakowoż w drodze analogji przepisy o rękojmi przy sprzedaży, które będą przedmiotem poniższych wywodów.

WADY FIZYCZNE I WADY PRAWNE.

Kodeks zobowiązań odróżnia dwa rodzaje wad, łącząc z ich zaistnieniem różne skutki prawne.

Mówimy o wadach fizycznych sprzedanego (lub w drodze zamiany odstąpionego, lub w ugodzie

w istocie urzeczywistnieniem zadania. Śmierć nie była siłą groźną, przecinającą taśmę życia, lecz niejako jego metą, którą osiągnąwszy mógł spokojnie stwierdzić, że w każdym momencie żył tak, jak żyć powinien, jak mu nakazywał wewnętrzny jego rytm życia. Przeznaczenie w życiu ludzi tej miary co Wilhelm v. Humboldt tkwi więc immanentnie w ich życiu, otwierając się powoli, jak otwieramy kartki interesującej powieści. Są jednak ludzie, których przeznaczenie nie tkwi w ich życiu, lecz wkracza niejako ze sfer transcendentnych. Takim był wielki filozof i analityk duszy ludzkiej Duńczyk Sören Kierkegaard, urodzony w r. 1813 w Kopenhadze. Miał studiować teologię, ale spoczątku zajmował się wszystkim innym, tylko nie teologią. Prowadził życie swobodne, a jak się nawet później wyraził, rozpustne. Nie był jednak szczęśliwym i szukał w rygorystycznie pojmowanym chrześcijaństwie ratunku. Kocha młodą piękną dziewczynę i jest pewny jej wzajemności, ale w dwa lata po zaręczynach rozstaje się z nią nagle, ponieważ słyszy głos wewnętrzny, który mu każe zrezygnować ze szczęścia osobistego i żyć wyłącznie tylko jako sługa Boży i walczyć tylko o Chrystusa. Mógłby życie swe skończyć na spokojnem stanowisku pastora, ale osiągnąwszy duży sukces swem dziełem „Albo—Albo“, zwalczającą namiętnie wszelką kompromisowość w życiu, rezygnuje dobrowolnie i z tej cichej przystani, by żyć tylko dla prawdy, którą musi wciąż przeciwko sobie zdobywać. Jeśli porównamy życie Humboldta z życiem Kierkegarda, rozumiemy przepaść, jaka ich dzieli. U Humboldta przeznaczenie jest harmonijnem wydobywaniem z każdego okresu życiowego jego piękna, podczas gdy dla Kierkegarda przeznaczenie jest zaprzeczeniem wszelkiego szczęścia osobistego i skazaniem go na wieczną samotność.

Są jednak ludzie, którzy mijają się ze swem przeznaczeniem, którym przeznaczenie nie zostawia żadnej swobody ruchów, lecz zjawia się w ich życiu jako fatum tragiczne. Autorka powołu-

przyobiecanego albo do spółki przez spółnika na własność wniesionego lub wykonanego na zamówienie) przedmiotu, jeśli przedmiot ten w chwili wydania albo nie posiada tych właściwości, o których sprzedawca zapewnił kupującego, albo ma takie wady, które bądź zmniejszają jego wartość, bądź użyteczność przy uwzględnieniu celu, jaki strony przy zawarciu umowy oznaczyły lub choćby celu, jaki wynika z natury rzeczy lub jej przeznaczenia. Przypominamy, że przedmiotem sprzedaży (zamiany) może być nie tylko rzecz zmysłowa ale także prawo np. można sprzedać (także zamienić) wierzytelność.

Jeżeli więc np. sprzedawca zapewnił kupującego, że pewien towar — powiedzmy płótno, jest pochodzenia zagranicznego np. czeskiego — a jest ono wyrobem krajowym — to będzie to wada fizyczna, obowiązująca sprzedawcę do rękojmi (o skutkach, o których niżej będzie mowa).

Nie należy uważać za takie zapewnienie, rodzące skutki prawne rękojmi, zwykle praktykowane zachwalań towaru np. że sprzedawane ubranie jest nie do zdarcia, że zegarek będzie chodził 20 lat bez naprawy (co innego gwarancje np. dwu- lub trzy- letnia), bo takich zapewnień nikt rozsądny na serio nie bierze, choć niewątpliwie często-kroć kupujący zostaje pod sugestją takich „zapewnień“.

Wady zaś mogą być tego rodzaju, że:

albo zmniejszają wartość odstąpioną rzeczy (np. sprzedawca wydaje towar zepsuty, wytwór przemysłowy niestarannie wykonany), — choćby przytem użyteczność przedmiotu nie ucierpiała np. niestarannie wykonany garnitur mebli,

albo wady takie, które zmniejszają użyteczność przedmiotu, jeżeli się uwzględni, do jakiego celu miał przedmiot być przeznaczony, jeśli ten cel wyrażono w umowie,

albo jeśli wynika on z natury rzeczy lub z przeznaczenia rzeczy, choćby przytem nie było zmniejszenia wartości.

Przedmiot sprzedaży (zamiany itd.) ma wady prawne:

jeżeli prawo odstąpione (prawo własności lub jakiekolwiek inne prawo, będące przedmiotem pozbycia),

albo służy osobie trzeciej bądź w całości bądź w części — a więc gdy np. pozbyto rzecz cudzą, lub co do której służy współwłasność osobie trzeciej, wobec czego kupujący nie będzie mógł nabyć w całości własności kupionej rzeczy, —

albo gdy prawo pozbyte jest ograniczone lub obciążone (np. rzecz obciążona służebnością lub

je się na Oskara Wilde'a, którego tragiczne perypetje są chyba dostatecznie znane, by się nad niemi dłużej trzeba było zatrzymywać. Wilde, wyszedszy z więzienia, dokąd się dostał jako ofiara nieopanowanych instynktów seksualnych, sam najlepiej się scharakteryzował, mówiąc do swego przyjaciela Harrisa, znanego literata amerykańskiego: „Kiedyś wierzyłem, że mogę panować nad swem życiem, że mogę rozkazywać swemu przenczeniu, że mogę robić, co mi się podoba i że wszystko osiągnę w swem życiu. Podobny byłem do króla niekoronowanego, aż poznałem cierpienie, a teraz jestem wygnany, wyklęty i żyję w pogardzie“. Wilde był właściwie esteta, kochał życie i jego piękno, ale znalazł się nagle w potrzasku, a wtenczas zrozumiał siłę współczucia. Załamał się cały jego świat dotychczasowy, a ten człowiek, który patrzył się na życie z wyżyny piękna, nauczył się cierpieć i zamiast piękna szukać prawdy.

Najgorzej jednak jest, gdy życie uolywa bez potężnych wstrząsów wewnętrznych, gdy człowiek ani razu nie odczuwa potrzeby konfrontacji swych zamierzeń z osiągniętymi rezultatami. Gdy żyje jednym słowem z dnia na dzień, a nie go w życiu nie zmusza do głębokiej zadumy nad sobą. Są to ludzie bez przeznaczenia, ludzie, których życie się rozpryskuje na mnóstwo fragmentów, żadną ideą, żadną siłą wyższą ze sobą nie łączonych. Są czasem w tych fragmentach i arabeskach, życiowych promienie słoneczne, ale gasną bez śladu; czasem odezwie się w nich łkanie dziecka samemu sobie pozostawionemu i napróżno wyciągającego rączyny do matki. Nikt i nic nad takim życiem się nie nachyla, by mu szepnąć do ucha, jaką właściwie powinien kroczyć drogą. Ludzie ci mogą być napozór szczęśliwi, są jednak w całym tego słowa znaczeniu pożałowania godni, bo z ich instynktów i potrzeb nie wyłania się nigdy tajemnica przeznaczenia.

M. KANFER.

prawem zastawu,

albo gdy prawo może być wykonywane za świadczeniem wzajemnem np. ktoś odsprzedaje swoje prawo do odebrania towaru na zasadzie umowy sprzedaży z osobą trzecią, zatajając, że cena kupna jeszcze nie jest zapłacona), —

albo wreszcie, gdy prawo pozbyte (sprzedane itd.) wcale nie istnieje (np. ktoś sprzedaje drugiemu wierzytelność już zapłaconą a zatem wcale nieistniejącą).

Strony mogą umownie odpowiedziałność z rękojmi dowolnie uregulować, a więc rozszerzyć ją ponad przepisy ustawowe, ograniczyć a nawet całkiem wykluczyć (z wyjątkiem interesów ratowych), o ile są czynnościami handlowymi i dotyczą rzeczy ruchomych lub papierów wartościowych wartości powyżej 15000 zł. a kupujący nie jest kupcem, — co do których — na korzyść kupującego ograniczenie lub wyłączenie rękojmi jest nieważne. Nieważne jest jednak wogóle wyłączenie rękojmi lub ograniczenie. Jeśli sprzedawca (pozbawca) podstępnie zataił wadę (bądź fizyczną bądź prawną). Natomiast wolny jest sprzedawca (zamieniający itd.) od rękojmi:

jeśli kupujący zawierając umowę, wiedział o wadzie, względnie o ile przedmiotem transakcji jest rzecz, oznaczona co do gatunku,

jeśli kupujący wiedział o wadzie w czasie wydania i oczywiście (czego ustawa wyraźnie nie mówi) nie zastrzegł się zaraz przeciw temu.

RĘKOJMIA ZA WADY PRAWNE.

Jeżeli sprzedane (odstąpione) prawo wcale nie istnieje albo w całości służy trzeciej (choćby nawet taka osoba trzecia sądownie z roszczeniem nie wystąpiła), może kupujący od umowy odstąpić. Jeżeli ono służy osobie trzeciej tylko częściowo lub w mniejszej rozciągłości albo gdy jest obciążone, może kupujący żądać obniżenia ceny — a może nawet od umowy odstąpić, jeśli wynika z okoliczności, że nie zawarłby umowy, gdyby o tej wadzie wiedział. Oczywiście w braku zgody stron co do istnienia takich okoliczności, sąd będzie powołany do rozstrzygnięcia tej sprawy i uprawnienia kupującego do odstąpienia od umowy.

Jeżeli kupujący odstępuje od umowy, winny sobie strony zwrócić wzajemnie to, co sobie świadczyły w stanie niezmienionym, chyba, że w granicach zwykłego zarządu zmiana była konieczna, przyczem za korzystanie z rzeczy lub świadczone usługi należy się drugiej stronie odpowiednie wynagrodzenie; gdy zaś strona nie może zwrócić przedmiotu w stanie niezmienionym, winna naprawić szkodę z utraty, uszkodzenia lub obciążenia wynikłą.

Gdy zaś kupujący żąda obniżenia ceny, obniżenie to następuje w takim stosunku, w jakim pozostaje wartość przedmiotu wolnego od wad do wartości, obliczonej z uwzględnieniem wad istniejących — nie oblicza się zatem stosunku ceny kupna przedmiotu jako wolnego od wad, lecz wartości. Np. Ktoś kupił dom za 100,000 zł. a okazał się w części domu grzyb to wówczas dla obniżki nie bierze się ceny kupna, lecz wartość domu wolnego od grzyba. Przypuśćmy, że dom ten, gdyby grzyba nie było, miał wartość 120,000 zł. a obecna wartość tj. przy zaistnieniu wady wynosiła 90,000 zł. to znaczy to, że wartość jest zmniejszona o 1/4, natenczas kupujący będzie miał prawo do obniżki ceny o 1/4 a więc do kwoty 75,000 zł. (a więc nawet pon tej wartości rzeczy/wstęj); z drugiej strony — gdyby wartość domu bez grzyba wynosiła np. 90,000 zł, a obecna (przy zaistnieniu wady) 80,000 zł. czyli wartość jest mniejsza o 1/9 części, kupujący będzie miał prawo tylko do obniżki o 1/9 a więc do kwoty 83,888,89 zł. a więc znowu do kwoty wyższej niż wartość rzeczywista.

Niezależnie jednak od tego, czy kupujący odstępuje od umowy, czy żąda obniżenia ceny, może on domagać się zwrotu wszelkiej szkody, spowodowanej otrzymaniem przedmiotu obciążonego wadą, a w każdym razie ma prawo żądania naprawienia szkody, spowodowanej tem, że zawarł umowę, nie wiedząc o wadzie, a w szczególności kosztów, spowodowanych procesem z osobą trzecią oraz zwrotu nakładów na rzecz, jeśli tej rzeczy został pozbawiony. Jeśli kupujący utrzymał się przy rzeczy względnie uniknął skutków ograniczenia lub obciążenia przez zapłatę jakiejś sumy osobie trzeciej lub inne świadczenie — to sprzedawca może uwolnić się od rękojmi w ten sposób, że zwróci kupującemu tę zapłaconą sumę lub wartość świadczenia z odsetkami i kosztami.

WADY FIZYCZNE.

Za wady fizyczne nie odpowiada sprzedawca, jeżeli kupujący mógł dowiedzieć się o wadach przy dołożeniu zwykłej uwagi w chwili umowy (lub w chwili wydania rzeczy, o ile przedmiotem umowy jest rzecz oznaczona co do gatunku np. 100 kg. mąki) — chyba, że sprzedawca zapewnił, że wady nie istnieją lub istnienie tych wad podstępnie zataił. Pod rygorem utraty prawa z rękojmi

musi jednak kupujący zawiadomić sprzedawcę o wadzie i to:

a) w ciągu miesiąca od wykrycia wady,
b) w ciągu miesiąca po czasie, w którym mógł ją wykryć przy należytej staranności, w przypadkach, w których przyjęte jest zbadanie rzeczy. — Nawet za wadę, która powstała po przejściu niebezpieczeństwa na kupującego odpowiada sprzedawca jeśli wynika ona z przyczyny, tkwiącej już poprzednio w rzeczy.

Mimo niezachowania tych formalności nie traci kupujący prawa do rękojmi, jeśli miejsce zamieszkania sprzedawcy jest nieznane lub jeżeli sprzedawca wadę podstępnie zataił.

Kupującemu z powodu wad fizycznych służy także zarówno prawo odstąpienia od umowy lub obniżenia ceny a także prawo do odszkodowania, jak przy istnieniu wad prawnych. Ponadto służy kupującemu jeszcze (zamiast tych praw) prawo żądania dostarczenia rzeczy, wolnych od wad, jeżeli przedmiotem umowy są rzeczy zamienne (np. drzewo, mąka, maszyny do pisania itd.) i to wraz z prawem żądania naprawienia szkody z opóźnienia wynikłej. Jeśli tylko niektóre z rzeczy dostarczonych są wadliwe i dadzą się odłączyć, prawo odstąpienia ogranicza się do rzeczy wadliwych.

Jeżeli kupujący zawiadomił sprzedawcę o wadzie, może sprzedawca określić mu termin do oświadczenia, czy od umowy odstępuje; jeśli kupujący do tego terminu nie oświadczy się, że może już od umowy odstąpić — i pozostają mu tylko do wyboru dalsze prawa tj. żądanie obniżki ceny, względnie przy rzeczach zamiennych żądanie dobrego towaru w miejsce dostarczonego.

W razie odstąpienia umowy, kupujący ma zwrócić rzeczy ze wszystkimi uzyskanymi korzyściami, a sprzedawca cenę z odsetkami i wartość nakładów koniecznych i użytecznych przez kupującego poczynionych.

Jeżeli rzecz przesłano z innej miejscowości, kupujący, który od umowy odstępuje winien wystarać się o przechowanie rzeczy, aż sprzedawca w normalnych warunkach będzie mógł się rozporządzić. Jeżeli jest obawa, że rzecz może ulec pogorszeniu, lub sprzedawca zwleka z rozporządzeniem albo przechowanie wymaga znacznych kosztów, może kupujący rzecz sprzedać z zachowaniem należytej staranności, zawiadomiwszy o tem przedtem sprzedawcę w miarę możliwości, a w każdym razie zaraz po sprzedaży.

Co do sprzedaży zwierząt domowych, to obowiązują przepisy o rękojmi z pewnymi zmianami a to:

1) że odpowiada się tylko za wady główne i to jeśli wyjdą na jaw w pewnych terminach (stosownie do gatunków zwierząt i chorób od 3-ch do 28 dni) i to od chwili wydania zwierzęcia.

2) jeśli w tych terminach wady te wyjdą na jaw, to domniemywa się, że zaistniały już w chwili wydania zwierzęcia,

3) za inne wady (nie objęte Rozp. Min. z 25/6. 1934) odpowiada sprzedawca tylko o tyle, o ile odpowiedzialność na siebie przyjął.

4) przepisane zawiadomienie o wadach musi nastąpić do tygodnia (chyba, że mieszkanie sprzedawcy jest nieznane lub sprzedawca wadę podstępnie zataił).

UTRATA PRAW RĘKOJMI Z POWODU UPŁY- WU CZASU.

Z powodu wad prawnych nie można dochodzić roszczeń z tytułu rękojmi po 3-ach latach, jeśli chodzi o nieruchomości, po roku w innych przypadkach od chwili dowiedzenia się o faktach, uzasadniających rękojmię. Jeśli kupujący, dopiero z pozwu osoby trzeciej dowiedział się o wadzie, terminy biegną dopiero od daty uprawomocnienia się wyroku.

Z powodu fizycznych wad nie można dochodzić sądowo rękojmi po roku, a gdy chodzi o wady budynku po latach pięciu od dnia otrzymania rzeczy, co do wad zwierząt po sześciu tygodniach od terminu rękojmi (3 dni do 28 dni wedle Rozp. Min.).

Zarówno co do wad prawnych jak i fizycznych nie obowiązują powyższe terminy, jeśli sprzedawca wadę podstępnie zataił — nadto może kupujący w drodze zarzutu żądać rękojmi i po tych terminach jeśli w zakreszonych wyżej terminach (1—3 lata co do wad prawnych, 6 tygodni do 5 lat co do wad fizycznych) sprzedawcę o wadzie zawiadomił.

WYJĄTKI CO DO SPRZEDAŻY HANDLOWEJ.

Jeżeli sprzedaż jest czynnością handlową dla obu stron, kupujący winien zawsze zbadać towar bez zwłoki w czasie i w sposób zwykły w stosunkach handlowych tego rodzaju i o wadach winien bezzwłocznie zawiadomić sprzedawcę; jeżeli wada wyszła później na jaw winien zawiadomić bezzwłocznie po jej wykryciu i do zawiadomienia wystarcza wysłać pismo lub telegram.

Zaniechanie zawiadomienia powoduje utratę praw rękojmi, chyba, że sprzedawca wadę podste-

Jak się powinny odżywiać rodziny robotnicze? 10 zasad opracowanych przez Sekcję Higieny Ligi Narodów

Obniżenie zarobków w latach kryzysu zmusiło rodziny robotnicze do znacznego okrojenia budżetów spożywczych. W związku z tem Sekcja Higieny Ligi Narodów powołała specjalną komisję, która miała zająć się opracowaniem ogólnych zasad zdrowego i taniego odżywiania się. Zasady ujęto w popularną formę dekalogu:

1. Pożywienie, w którym przeważa chleb, kartofle i margaryna lub tłuszcz, należy uzupełniać mlekiem i serem oraz świeżymi jarzynami, ażeby uzupełnić brakującą ilość pełnowartościowego białka, wapnia i witamin.

2. W codziennym pożywieniu nie powinno brakować grubo mielonego zboża, czy to w postaci chleba razowego, czy też potraw z mąki razowej.

3. Dorastające dzieci, matki w ciąży oraz karmiące powinny otrzymywać zwiększoną rację mleka, conajmniej litr dziennie.

4. Mleko zbierane jest tańsze i jako takie zawiera więcej części pożywnych w stosunku do ceny. Brak zaś witaminy przeciwkrwawiczej i witaminy

wzrostu można uzupełnić w inny sposób.

5. Sery są najtańszym źródłem białka zwierzęcego, powinny być przeto obficie reprezentowane w pożywieniu.

6. Jeśli ktoś nie kupuje masła lub używa je w małej ilości, powinien otrzymywać w pożywieniu więcej zielonych jarzyn i marchwi.

7. Zamiast zwyczajnej margaryny lub tłuszczu powinno się używać margaryny, zawierającej witaminy. (U nas, niestety, nie wytwarza się takiej margaryny).

8. Tłuste ryby, szczególnie śledzie, są taniem źródłem wartościowych składników pożywienia.

9. Mięśnie są mniej wartościowym środkiem odżywczym, niż gruczoły (wątroba, nerki, śledziona).

10. Niemowlęta i małe dzieci powinny otrzymywać, oprócz zwyczajnego pożywienia, tran. Bez tego nie można mieć pewności, że się je uchroni przed krzywicą.

— o —

Odpowiedzi redakcji „Lekarza Domowego“

M. BROD: Sprawa wymaga zbadania przez lekarza chorób nerwowych; bez tego wszelka odpowiedź niemożliwa.

STAŁY CZYTELNIK: 1) I owszem, w bardzo dużym odsetku wypadków dziedziczna. — 2) Związek małżeński niema najmniejszego wpływu leczniczego na to cierpienie. — 3) Absolutnie nie powinni mieć potomstwa.

STAŁY CZYTELNIK, 25 LAT: 1) Stosowane środki, zacytowane w liście, nie mogły zaszkodzić na przyszłość. — 2) Trudno na pytanie o odpowiedź bez dokładnego zbadania ginekologicznego.

B. PILNE: 1) Absolutnie wzbronione; doprowadzić może do poronienia. — 2) U osób silnych i bardzo odpornych może nie szkodzić, ale lepiej nie próbować. — 3) 1—2 ciepłych kąpiele na tydzień (35 stopni Cels.). Zimne kąpiele, niasiadówki i gorące kąpiele nóg zabronione. — 4) Podróże kolejną, nietrwające ponad 4 do 5 godzin, dozwolone, aczkolwiek w czasie pierwszej ciąży i tu ostrożność nie zawadzi. — 5) Osmi miesiąc nie jest wcale niebezpieczniejszy od innych i nie wymaga odrębnego zachowania się.

ANEMJA: Przypisuje się nałogowi temu, najniebezpieczniejszemu w świecie, rozmaite straszne następstwa. W wypadku Pana prawdopodobnie nie stoi to również w żadnym związku przyczynowym. Przed zaleceniem jednakowoż jakichkolwiek środków leczniczych, trzeba wpieryw stwierdzić, czy Pan rzeczywiście cierpi na anemję. Dlatego też bez zbadania przez lekarza chorób wewnętrznych trudno o jakąkolwiek radę.

NIESZCZĘSNA TARNOPOLANKA: 1) Trzeba jeść dużo cukrów i tłuszczów, djeta mleczno-roslinna. Pozatem kwaśne mleko lub laktol. Letnie niasiadówki. — 2) Trzeba stwierdzić, co jest przyczyną świądu i dopiero wtedy można radzić. Czasem przyczyną bywają upławy, ale także neurastenja. Gdy żaden z tych powodów nie da się stwierdzić, wskazana jest analiza moczu, która może niekiedy wyjaśnić sytuację.

Przy cierpieniach woreczka żółciowego i wątroby, kamieniach żółciowych i żółtaczkę, naturalna woda gorzka „Franciszka-Józefa“ znakomicie ułatwia trawienie. — Zalecana przez lekarzy.



PONIEDZIAŁEK, 24. WRZEŚNIA.

Kraków (304,3) 6,45 Audycja poranna, 7,40 Ze Lwowa: zapowiedź programu, 7,50 Koncert reklamowy, 11,57 Sygnał czasu, oraz hejnał z Wieży Marjańskiej, 12,03 Z Warszawy: wiadomości meteorologiczne i przegląd prasy polskiej, 12,10 Z Wilna: koncert zespołu salonowego, 13 Z Warszawy: dziennik południowy, 13,05 Muzyka z płyt, 15,30 Z Warszawy: wiadomości o eksporcie polskim, 15,35 Przegląd komunikacyjny, 15,45 Z Warszawy: muzyka lekka w wyk. ork. W. Wilkosa i Marja Konarek-Korska (piosenki), 16,30 Wiadom. meteorolog. w jęz. polsk. i obcych dla uczestn. Międz. Zaw. Balon. o puhar Gordon-Bennetta, 16,45 Ze Lwowa: elementarny kurs języka niemieckiego poprowadzi prof. Zdzisław Zygułski, 17 Z Warszawy: koncert kameralny w wyk. Lili Hakowska (skrz.), i Kamilla Jasińska (fortepian) 17,25 Kwadrans literacki, 17,35 Ze Lwowa: recital śpiewaczy Franciszki Plattówny przy fortepianie Tadcusz Sereżyński, 17,50 Z Warszawy: Pogadanka Bruno Winawera, 18 „Stary Kraków“ gawęda w oprac. dr. Dobrzyckiego, 18,10 Wiadomości bieżące, 18,15 Ze Lwowa: muzyka lekka. Duet na bano i fortepian w wyk. Wiesława Machana i Witolda Krzemieńskiego, 18,35 Muzyka z płyt, 18,45 Z Warszawy: Konkurs dla dzieci pt. „Pierwsza żyrafa w Polsce“ (DIALOG prof. S. Sumińskiego z dyr. Zabińskim), 19 Z Warszawy: „Wędrowka mikrofonu po Polsce“, 19,25 Kronika harcerska, 19,30 Z Warszawy: feljeton pt. „Wśród osadników wojskowych“ wygl. p. Jerzy Maciejewski, 19,45

nie zataił lub zawiadomienie nie da się ukuteć. Jeśli sprzedawca przysłał inny towar niż zamówiony, kupujący również winien postąpić jak wyżej i bez zwłoki zawiadomić, inaczej towar uważa się za przyjęty.

Program na dzień następnny, 19,50 Z Warszawy: wiadomości sportowe, 19,55 Lokalne wiadomości sportowe, 20 Muzyka z płyt, 21,05—22 Z Wiednia: koncert z okazji 10-lecia istnienia radjofonji wiedeńskiej w wyk. ork. Filharmoników wiedeńskich pod dyr. Oswalda Kabasty i Teresa Tröster (fortepian), w przerwie: dziennik wieczorny, oraz „Jak pracujemy w Polsce“, 22 Z Warszawy: odczyt „Czy zbliżamy się ku zagładzie cywilizacji“ Hulka Laskowski, 22,15 Koncert reklamowy, 22,30 Z Warszawy: wiadomości meteorologiczne, 23,30—1 d. c. muzyki tanecznej z dancingu „Adria“ 1—5,30 Półgodzinne wiadom. meteorol. w jęz. polskim i obcych dla uczestników Międzynar. Zawodów Balonowych o puhar Gordon-Bennetta, przedzielane półgodziną muz. z płyt, 5,30 „Śledy rano wstają zorze“.

Warszawa (1345) 6,45—15,35 p. Kraków, 15,35 Przegląd giełdowy, 15,45—17,25 p. Kraków, 17,25 „Skrzynka poczt.“ — dr. Stępowski, 17,35—18 p. Kraków, 18 „Skrzynka poczt. roln.“ — inż. Tarkowski, 18,10 „Życie kultur. i artyst. stolicy“, 18,15—5,35 p. Kraków.

Katowice (395,8) 6,45—15,35 p. Kraków, 15,35 Wiadom. gospod., 15,45—16,45 p. Kraków, 16,45 p. Kraków, 16,45 Wiadom. bież., 17 p. Kraków, 17,25 Komun. Zw. Powstańców Śląsk., 17,35—18 p. Kraków, 18 „Czar polskiej mowy wśród obcych“ dr. Dzięgiel, 18,15—19 p. Kraków, 19 „Mikrofon w górnośląskiej stalowni“, 19,25—5,30 p. Kraków.

Lwów (377,4) 6,45—15,35 p. Kraków, 15,35 Wiadom. ekonom. i giełda zbożowa, 15,45—17,25 p. Kraków, 17,25 Kącik harcerski, 17,30 Chwilka L. O. P. P., 17,35—18 p. Kraków, 18 Płyty, 18,10 Akcja „Radjo dla powożian“, 18,15—5,35 p. Kraków.

Wiedeń (506,8) 16,40 Koncert solistów, 17,10 „Ryszard Wagner i opera wiedeńska“ — dr. Junk, 19,20 Wesoła audycja, 20 „Dziesięciolecie Ravagu“ dyr. Czeija, 21,05 Koncert uroczysty z ok. 10-lecia Ravagu, 22,45 Wiedeńska muzyka operetkowa, 23,45 Muzyka ludowa.

Dawentry (1500) 20 Wieczór Wagnerowski, 22,15 Koncert Chóru Berlińskiego Kolegium Muzycznego.

LEKARZ DOMOWY

DODATEK TYGODNIOWY „NOWEGO DZIENNIKA“

Dr. Józef Statter (Kraków)

Brak apetytu u dzieci

Brak apetytu u dzieci jest może najczęstszym tematem żalów i trosk rodziców, powodem szukania rady u doświadczonych matek i lekarzy, symptomem, podawanym zazwyczaj przy konsultacji lekarskiej na pierwszym miejscu, mimo obecności innych, niemniej ważnych objawów niedomagania. Dawniej zwracały na siebie uwagę jaskrawe przypadki dzieci źle jedzących, wśród ogółu dzieci, jedzących normalnie i chętnie. Dziś, w „epoce dziecka“, przy systemie jednego lub dwojga dzieci, którym poświęca się tyle uwagi, ile starczyło dawniej dla kilku lub kilkunastu potomstwa, przy tendencji do przeceniania zwłaszcza sprawy odżywiania, ilość dzieci źle jedzących jest niepomiarowo większa; dzieci jedzące dobrze, znaleźć najłatwiej tam, gdzie... niema co jeść. W ocenie apetytu dziecka bardzo ważnym jest fakt, że nasilenie normalnego apetytu

podlega wahanom

zależnie od różnych czynników, jak na przykład okresy wzrostu, pory roku, a nawet dnia, różnice klimatyczne i barometryczne, ruch i wypoczynek, zmęczenie i wiele innych, przejawiając się zmianami in plus lub in minus zapotrzebowaniem pożywienia. Nierozważanie tych czynników prowadzi do nieracjonalnego forsowania odżywiania zamiast rozsądnego przystosowania się do danych warunków.

Rzeczywisty brak apetytu o różnym nasileniu i trwaniu występuje z reguły w początkach, przebiegu lub następstwie niedomagań i niemal wszystkich chorób, zarówno cięższych, jak lżejszych, często banalnych i utajonych, umiejscowionych nie koniecznie w przewodzie pokarmowym, lecz i w innych organach. Zwłaszcza zaburzenia funkcjonalne systemu nerwowego odgrywają tu pierwszorzędą rolę. Ogromny bowiem zastęp dzieci przez dłuższy czas lub stale źle jedzących, to

dzieci neuro i psychopatyczne,

których apetyt bywa kranicowo zmienny (najczęściej kranicowo zły), jak zmiennym i kapryśnym bywa ich usposobienie, przyczem „nerwowość“ środowiska podtrzymuje i splętrza trudności, wynikające stąd dla odżywiania dziecka. Z takich też i tym podobnych środowisk rekrutuje się najliczniejsza bodaj rzesza dzieci źle jedzących, choć zdrowych. Są to owe liczne dziś

dzieci z różnych powodów szczególnie uprzywilejowane

(jedynaki, beniaminki, najmłodsze z rodzeństwa, upragnione i t. p.), stawiane w centrum zainteresowania dorosłych zarówno starszej, jak i młodszej generacji, prześcigających się w bezkrytycznej pobłażliwości, w dogadzaniu dziecku i spełnianiu każdego jego życzenia.

Brak w tych warunkach najprymitywniejszego zdyscyplinowania wywiera fatalny wpływ na charakter i duszę dziecka, a niemniej na jego apetyt. W nadmiernej trosce, zwłaszcza o jego dobry wygląd, sprawa odżywiania urasta do rozmiarów głównej niemal troski i prowadzi z reguły do przekarmiania ilościowego i jakościowego. Od niemowlęcia począwszy (karmienie pierśią czy sztuczne nieregularnie, za często, za obficie, bez koniecznych przerw, dokarmianie zbyt obficie, w niewłaściwym czasie, dodatek wszelkiego rodzaju reklamowanych środków odżywczych bez należytego wskazania) poprzez wiek przedszkolny i szkolny najliczniej zasiany błędami (pojenie mlekiem, jak wodą i zamiast wody, zapychanie smakołykami i słodyczami między posiłkami, najczęściej zbyt licznymi i obfitymi) aż do wieku pokwitania i dłużej sumują się te błędy.

Czy dziecko, któremu w ten sposób nieznanne

jest uczucie normalnego głodu, zmuszone do odczuwania przesyty, może okazywać normalny apetyt? Stanowczo nie. — Natomiast podświadomie i świadomie

dziecko broni się przed nadmiarem dobrego:

odwracanie się od pokarmów, trzymanie ich godzinami w ustach, płacz i krzyk, płucie i zwracanie, wymioty, doprowadzane do mistrzostwa, jednym słowem czynny i bierny opór, które niestety nie dziecku nie pomagają. Tłumaczone jako brak apetytu, wywołują dalsze forsowanie i kontra ataki: nietylko próśby, bajki, śpiewki i zabawki, obietnice (najczęściej niedotrzymywane), koncesje i ustępstwa coraz liczniejsze i różnorodniejsze, wymuszane przez dzieci z niebywałym sprytem, ale i groźby, strachy, a nieraz brutalne rękocyny, tworząc krąg codziennych i całodziennych wzajemnych udręczeń. W rodowiskach neuropatycznych przybierają te sceny formy drastyczne, choć nieraz wręcz groteskowe. Opisy powyższe są wierne, wzięte z życia i niema w nich ani zdziwienia przesady.

Jak tedy zaradzić ziemu?

Z przytoczonych wywodów wynika jasno, że nie do pomyslenia jest jakikolwiek uniwersalny sposób na brak apetytu. Najlepszym, najskuteczniejszym i najekonomicznym jest

zapobieganie.

Warunkiem niezbędnym dla zapobiegania i zwalczania już istniejącego zła jest zrozumienie faktu, że u wielu dzieci chodzi nie o rzeczywisty brak apetytu, lecz

o nadmierne wymagania wychowawców,

nieproporcjonalne do istotnego zapotrzebowania pożywienia. — To też koniecznym jest nastawienie w porę odżywiania na właściwą miarę, indywidualnie różną dla różnych dzieci, choćby najbardziej podobnych, miarę, którą stanowi nie maksymalna ilość pożywienia, jaka da się w dziecko włożyć, nie chęć osiągnięcia maksymalnej wagi i tuszy, lecz maksymalna sprawność funkcji całego organizmu i poszczególnych organów, stan jak najlepszego samopoczucia dziecka

przy umiarkowanym odżywianiu.

Praktycznie rzecz biorąc, odżywianie od najmłodszych dziecinstwa regularne, z uwzględnieniem koniecznych przerw, niewypełnianych płciem, zwłaszcza mleka, w nieograniczonej ilości lub smakołykami, ograniczenie ilości posiłków stosownie do pojawiania się uczucia normalnego głodu, zapobiega przekarmianiu, przyzwyczajanie zaś tak odżywionego dziecka do nowych pokarmów, odpowiednio przyrządzanych przez podawanie ich nieraz w sposób zamaskowany, stopniowo od najmniejszych ilości, systematycznie i cierpliwie przez umiarkowane zachęcanie — pozwala ominąć wmuszanie jedzenia, które nigdy braku apetytu nie przezwycięży, lecz z reguły wywołuje opisane w poprzednim artykule

odruchy obronne.

Nieraz zmuszeni jesteśmy stosować specjalne diety i środki, pobudzające apetyt, na przykład w czasie choroby, zwłaszcza dłużej trwającej, a także w niektórych dość zresztą licznych, przypadkach dla usprawnienia nieprawidłowo przebiegających procesów trawienia. Decydującym jednak o powodzeniu wszystkich wysiłków, przeciwdziałających brakowi apetytu, to

wpływ środowiska i czynników wychowawczych na dziecko. Jeszcze raz nad wszelką wątpliwość pewną, że każde idealnie zdrowe, doskonale jedzące dziecko, da się pod wpływem zastosowania błędnych sposobów wychowawczych zmienić w

dziecko jedzące idealnie... źle. Odnosi się to do wszystkich dzieci, szczególnie jednak do owych dzieci uprzywilejowanych.

Toteż w miejsce szkodliwego stawiania dziecka w centrum zainteresowania okazywanie mu jego wyjątkowego stanowiska, bezkrytycznej pobłażliwości i poddawania się otoczenia wyhodowanemu przez się tyranowi, wynika konieczność uregulowania trybu życia, a przede wszystkim zdyscyplinowania dziecka. Rozumieć przez to należy nie bezmyślną trespę, lecz dostosowanie i podporządkowanie nieskoordynowanych chęci i czynów dziecka dobru własnemu i otoczenia. Taka atmosfera sprzyja normalnemu rozwojowi psychicznemu dziecka i chroni je od powstania wybuchającego samopoczucia i kapryśności, owych — wedle doświadczenia psychoanalityków — częstych przejawów i skutków mniejwartościowości. Okazywanie dziecku, jak bardzo otoczeniu na jego jedzeniu zależy, prowadzi do charakterystycznej, psychicznie uwarunkowanej

chęci do niejedzenia,

której podświadomym, już to świadomym celem jest wymuszenie na otoczeniu zainteresowania swoją osobą. Taki brak apetytu jest już to izolowanym, już to skojarzonym z innymi, objawem nerwicy, niejako wyhodowanej przez środowisko dziecka. Przeciwdziałanie możliwe jest tylko przez okazywanie dziecku pozornie minimalnego zainteresowania jego odżywieniem, a nawet pewną celowo udawaną obojętność (zielbewusste Vernachlässigung). Wybitnie korzystnie na apetyt dziecka oddziałują bezpośrednio i pośrednio

pobyty poza domem,

w przedszkolach, obozach i kolonjach, przez swój dodatni wpływ czynników higienicznych (powietrze, słońce, ruch, należyte dawkowanie zabawy, pracy i wypoczynku), jak również przez uspołecznienie dziecka i przykład dobrze jedzących towarzyszy. Przykład takiego dodatniego wpływu zmiany otoczenia widać u dzieci, wracających z przymusowego na przykład pobytu w szpitalu. Są one nieraz wręcz przemienione i jeśli otoczenie domowe nie zniweczy osiągniętego efektu, wpływ ten trwa i działa znakomicie. Niestety, najczęściej dzieje się inaczej i w tem leży wręcz nieprzezwyciężona czasem trudność leczenia braku apetytu w domu, bo wymaga „przeestrojenia“ nietylko dziecka, ale i otoczenia, niezdolnego do podjęcia celowego i konsekwentnego wysiłku już to z winy niedoświadczenia, już to z braku należytego zrozumienia istoty rzeczy.

Niesposób w ograniczonych ramach artykułu dziennikarskiego omówić wszystkie szczegóły, dotyczące braku apetytu. Z przytoczonych rozważań wynika, że brakowi apetytu u dzieci, który dziś jest zjawiskiem stanowczo zbyt częstym, koniecznie przeciwdziałać należy przez zastosowanie rozumnych i racjonalnych metod postępowania, zarówno zapobiegawczych, jak i leczniczych. Każde źle jedzące dziecko wymaga bezwzględnego, drobiazgowego skontrolowania nietylko jego samego, ale i warunków środowiska, przyczem pamiętać należy o normalnych wahanach apetytu, a zwłaszcza uwzględnić możliwość przekarmienia ilościowego i jakościowego wskutek błędnej oceny zapotrzebowania. Następnym racjonalnym krokiem, to czasowe ograniczenie pożywienia, bez obawy o skutki krótkotrwałego głodzenia, po którym stopniowo udaje się należyte nastawienie odżywiania na właściwą miarę. Zastosowanie w porę planowych, nie połowicznych sposobów, przeciwdziałających pozornemu i rzeczywistemu brakowi apetytu, przy bezwzględnie koniecznej, rzetelnej, czynnej współpracy wychowawców, lub — jeśli to niemożliwe — poza domem, oto właściwy sposób, prowadzący do celu w dobrze zrozumiałym interesie dziecka i własnym.

Odpow. Red. „Lekarza Domowego“ na str. 7-mej.

Bl. p.

DUNEK STIEGLITZ

zmarł po długich a ciężkich cierpieniach przeżywszy lat 29

Pogrzeb odbył się dnia 23 września b. r. na cmentarzu żydowskim przy ulicy Miodowej, o czym zawiadamia w smutku pogrążona
RODZINA**Mordercy śp. Garnarczówny przed sądem**

Kraków, 24 września.

(rg) Proces Wł. Bobrzeckiego, Kaz. Schenkirzyka i Jana Dońca — morderców ś. p. Anny Garnarczówny, służącej dr. Nüsenfelda, rozpoczyna się dzisiaj przed sądem przysięgłych w Krakowie. Sprawa ta rozpatrywana już była przez sąd przysięgłych w czerwcu br. Naskutek zasystowania

werdyktu ławy przysięgłych mordercy staną poraz drugi przed sądem przysięgłych.

Przewodniczącym trybunału, w rozpoczynającym się dziś procesie, jest s. o. dr. Piłarski.

Ze względu na duże zainteresowanie wstąpi na salę odbywać się będzie wyłącznie za biletami.

NIEDZIELA SPORTOWA.**Kłeski outsiderów**

Ruch, Wisła i Legja zwyciężają — wysoka porażka Cracovii.

RUCH—PODGÓRZE 3:1 (0:0).

Gospodarze stawiali mistrzowi Polski do przerwy silny opór, mając nawet miejscami przewagę. W drugiej części natomiast Ruch ujął inicjatywę, panując niepodzielnie na boisku. W pierwszych dziewięciu minutach wynik brzmiał już 3:0 ze strzałów Włodarza (2) oraz Peterka (z karnego). Podgórze honorowy punkt uzyskało dopiero na kilka minut przed końcem z winy obrońcy Ruchu. Zaznaczyć należy, iż Podgórze przestrzeliło dwa rzuty karne. Sędziował p. Berwald.

WISŁA—WARSZAWIANKA 3:2 (2:2).

Obie drużyny wystąpiły w niekompletnych składach. Wisła bez Koźmina, Balcera i Kopecia, Warszawianka bez Korngolda. Jak wskazywały ostatnie wyniki tych zespołów, Wisła uchodziła za zdecydowanego faworyta i odniosła też zwycięstwo wprawdzie zasłużone, lecz mając tylko po pauzie przewagę, ustępując natomiast gościom do przerwy. Warszawianka zareprezentowała się wcale dobrze, brak jej było jednak, jak również przeciwnikowi strzelców w ataku. Wyróżnili się Piliszek, zdobywca bramek, oraz Makowski. W Wiśle wszyscy poniżej zwyczajnej formy, toteż gra stała na

niskim poziomie i była miejscami nudna. Dla zwycięzców punkty uzyskali Obtulowicz 2 (w tym jedną z karnego), oraz Habowski. Sędziował słabo p. Kochanek.

TABELA LIGOWA.

klub	gier	pkt.	st. br.
1) Ruch	18	29	73:25
2) Cracovia	14	21	34:21
3) Garbarnia	17	20	40:26
4) Ł. K. S.	16	19	24:24
5) Wisła	15	18	38:25
6) Warta	17	18	39:32
7) Pogoń	16	18	31:26
8) Legja	16	17	20:20
9) Polonja	17	14	24:33
10) Warszawianka	16	13	21:38
11) Podgórze	17	12	26:42
12) Strzelec	22	8	15:73

WYNIKI LIGOWE.

Kraków: Ruch—Podgórze 3:1. Wisła—Warszawianka 3:2.

Warszawa: Legja—Pogoń 1:0.

Łódź: Ł. K. S.—Cracovia 3:0!

Od zwycięstwa do zwycięstwa kroczą piłkarze Makkabi krakowskiej**w mistrzostwach klubów żydowskich**

Łódź 23. 9. (0). W dniu dzisiejszym toczyły się tutaj w dalszym ciągu rozgrywki piłkarskie o mistrzostwo „Makkabi“ w piłce nożnej oraz grach sportowych kobiet. Zawody dzisiejsze zakończyły się dużym sukcesem „Makkabi“ krakowskiej, która w półfinale mistrzostw piłkarskich rozprawiła się gładko z drużyną Hasmonai lwowskiej. Również zespoły zawodniczek krakowskich odnosiły sukcesy, zwyciężając w koszykówce i hazenie renomowane drużyny Łodzi i Warszawy. Wyniki w zawodach piłki nożnej były następujące:

MAKKABI (KRAKÓW)—HASMONEA (LWÓW) 3:0 (1:0).

Makkabi uzyskuje prowadzenie już w 1 minucie z pięknej „łótki“ Osieka. Gra toczy się nerwowo, przyczem Lwowianie naciskają lekko, Makkabi walczy się przebojami.

Po pauzie Osieka podwyższa prowadzenie, a strzał Hauptmanna ustala wynik dnia. Zwycięstwo Makkabi jest zupełnie zasłużone, ma ona obecnie przewagę.

MAKKABI (ŁÓDŹ)—HAKOAH (BĘDZIN) 3:1 (1:1)

Do przerwy gra równa. Prowadzenie dla Hako-

ahu uzyskuje Helberg, Makkabi wyrównuje ze strzału Frenkla. Dwie bramki w drugiej połowie strzelają dla Łodzian Chumec i Szelnia. Doskonale sędziował p. Schneider z Krakowa.

W dniu dzisiejszym grają w finale Makkabi (Łódź)—Makkabi (Kraków).

GRY SPORTOWE.

W finale koszykówki Makkabi (Wilno) wygrała z Makkabi (Warszawa) 18:5. Trzecie miejsce w tej konkurencji zdobyła Makkabi (Kraków), zwyciężając Bar Kochbę (Łódź) 11:9. Z Krakowianek wyróżniły się Krlegerówna i Deutscherówna.

W hazenie w półfinale Makkabi (Kraków) wygrała po dogrywce z Makkabi (Warszawa) 5:2, najlepszą z Krakowianek była Deutscherówna. Pierwsze miejsce zdobywał w tej konkurencji Makkabi (Wilno), zwyciężając w finale Makkabi (Kraków) 9:3.

W siatkówce pierwsze miejsce zdobyła Makkabi (Warszawa), wygrywając w finale z Makkabi (Wilno) 2:0. Trzecie miejsce ma Makkabi (Kraków) po wygraniu z Makkabi (Łódź) 2:1.

W punktacji mistrzostw kobiecych wygrywa

O los Żydów w Zagłębiu Saary

Kraków, 24 września.

Wczoraj w godzinach przedpołudniowych odbyło się w podwórzu domu Süssera przy ul. Krakowskiej zgromadzenie ludowe, zwołane w związku z rychłym plebiscytem i tragicznym położeniem Żydów w Zagłębiu Saary. Zebranie zagał Dr. Damm, poczem przemawiali Dr. J. Bader, Inż. Tautstein i red. Klarman. Po przemówieniach powzięto rezolucję, apelującą do Ligi Narodów o zagwarantowanie praw wszystkich obywateli Zagłębia Saary, niezależnie od różnic językowych, albo religijnych.

Kongres prawa międzynarodowego w Budapeszcie

W tych dniach zakończył obrady w Budapeszcie Kongres Prawa Międzynarodowego przy udziale przedstawicieli 32 państw. Do Budapesztu zjechali bardzo wybitni prawnicy, jako to: Lord Blanesburgh z Londynu, prezydent Najwyższego Sądu republiki austriackiej Walker, premier Malty Mifsud, b. prezydent Trybunału Rzeszy Niemieckiej Simons, profesor paryskiego uniwersytetu Lapradelle, doradca prawny Rządu Stanów Zjednoczonych przy Lidze Narodów Hudson i inni. Kongresowi przewodniczyli kolejno węgierski minister sprawiedliwości Lazar i prezes Sądu Najwyższego na Węgrzech, Ostwald.

Kongres zajmował się nader doniosłymi i bardzo aktualnymi zagadnieniami natury prawnej i gospodarczej. Uchwalono reguły interpretacyjne dla paktu Brianda-Kelloga, uznającego wojnę za wyjątek z pod prawa. W szczególności ustalono, jak mają się zachowywać państwa w stosunku do tego państwa, które pogwałciło pakt i uciekło się do bezprawnej wojny. Terytoria zdobyte na takiej wojnie nie mogą być prawnie uznane przez inne państwa, należy napadniętemu państwu pomagać zarówno materialnie jak i moralnie, łącznie z dostarczeniem broni; w stosunku do napastnika pozostałe państwa są zwolnione od obowiązków, wynikających z prawa międzynarodowego, i t. d.

Kongres rozpatrywał też zagadnienie tworzenia karteli międzynarodowych, a to celem opanowania chaosu w dziedzinie produkcji i wydobycia towarów. Sprawa ta wiąże się z skoordynowaniem polityki handlowej i celnej poszczególnych państw. Rozstrzygnięcie tej sprawy w całym zakresie Kongres uznał za przedczesne, ograniczając się narazie do zalecenia, aby ustawodawstwo kartelowe w poszczególnych państwach było ujednostajnione.

Kongres uchwalił również utworzenie między narodowych sądów dla sporów natury cywilnej pomiędzy poszczególnymi państwami, a także pomiędzy obywatelem jednego państwa a drugim państwem. Kongres zajmował się także zagadnieniem międzynarodowej ochrony znaków towarowych, obywatelstwem kobiet zamężnych a także zagadnieniem rozszerzenia uprawnień masy upadłości w realizowaniu roszczeń masy na terenie innych państw.

Delegacje poszczególnych państw były licznie obsłane. Delegacja polska pozostająca pod przewodnictwem ministra Bertonięgo, liczyła wśród swoich członków: prof. Makowskiego, prof. Namitkiewicza, adwokatów Kuratowskiego, Lemkina i Kierskiego.

Makkabi (Wilno) przed Makkabi (Warszawa) i Makkabi (Kraków).

W ogólnej punktacji gier sportowych (pań i pań) pierwsze miejsce zdobywa ZKS Makkabi (Kraków).

CZWÓRMECZ PIŁKARSKI KLUBÓW ŻYD. W KRAKOWIE.

Ż. K. S. „Hagibor“ urządza w dniach 24, 22 września i 1 października b. r. na boisku Olszy czwórmecz piłkarski klubów żyd. Krakowa o puchar firmy Goldwasser. Program zawodów przedstawia się następująco:

Poniedziałek dnia 24 b. m. godz. 9:30 przedpoł. Hakoah—Siła. 11:15 przedpoł. Ż. T. S.—Hagibor.

Wtorek dnia 25 b. m. godz. 9:30 przedpoł. Ż. T. S.—Hakoah, godz. 11:15 przedpoł. Siła—Hagibor.

Poniedziałek dnia 1 października b. r. godz. 9:30 Ż. T. S.—Siła, godz. 11:15 Hakoah—Hagibor.

Turniej ten zapowiada się nader interesująco.

Fejleton aktualny

Five o'clock

Dzwonek telefonu przeraźliwie brzęczy. Odkładam pióro, ujmuję słuchawkę:

— Słucham!

— Halo! Tu Fred. Chcesz dzisiaj pójść na five do „Feniksu“?

— Owszem. Kto jeszcze?

— Nikt więcej. Ty i ja.

— Więc dobrze. O piątej w „Feniksie“.

— Serwus!

— Serwus!

Melodyjnie wybił zegar pięć uderzeń. O! — wołam przerażony — już piąta godzina. Gwałtownie odsuwam stołek, szybko przebiegam się i wybiegam na ulicę.

W piętnaście minut później wchodzą na obszeroną salę, dyskretnie oświetloną. Jeszcze pusto. Kellnerzy powoli kręcą się na sali, orkiestra umieszczona w wncie głośno próbuje instrumenta. Nieliczne parki przy stolikach rozmawiają szepcąc. Zmęczony opadam na kreszło.

— Jakoś nudno — odzywam się do przyjaciela.

— Jeszcze wcześniej — odpowiada, patrząc na zegarek.

Szybko zapelnia się sala barwnym tłumem. Z stolików, otaczających wieńcem parkiet, snują się błękitne smugi dymu. Z kąta sali brzmi radosny śmiech kobiety. Jękiwe tony słów-foxa, przyllumione światła, śmiech, szepty, dyskretny zapach perfum i półgłosem prowadzone rozmowy tworzą na sali podniecającą atmosferę. Podmalowane oczy wytwornych kobiet ślą gorące spojrzenia. Taksujący wzrok licznych mężczyzn obojętnie przesuwa się z stolika na stolik. Wybierają dancerkę!

— Trzeba będzie dzisiaj morowo startować — odzywa się Fred, wodząc wzrokiem po sali — mało kobiet, a dużo chłopca.

Doskonała orkiestra urywanymi dźwiękami gra argentyński tango. Co chwila od stolików odrywają się męskie postacie, które szybko suną do wybranych stolików. Lekki ukłon, badawcze spojrzenie kobiety, uścisk ręki i już po chwili nieznajome sobie postacie suną po parkiecie splecione wspólnym uściskiem.

— Kto to jest? — pytam się Freda, wskazując ruchem głowy dwie kobiety, których twarze nie dotknięte kredką ni pudrem, dziwnie odbijają od zrzęcznie pomalowanych twarzy pięknie ubranych dam.

— Te! — odpowiada, oglądając się — to fortancerki.

— Tak? — dziwię się — a ta?

Tu wskazuję mu piękną wysmukłą kobietę, której twarz jest małym dziełem malarstwa dekoracyjnego.

— Ta? — odpowiada kłaniając się z uśmiechem — to żona doktora X...

W tak tanga suną po parkiecie przytulone pary. Reflektory, miękko układają światła na szerokich kapeluszach wysmukłych kobiet. Długie, wąskie dłonie, czule obejmują wywatowane ramiona mężczyzn, szepcących w różowe konchy uszne, obojętne słowa.

— Pierwszy raz Pani w tym lokalu?...

— Miłutki tutaj lokal. Nieprawdaż proszę...!

— Często bywa Pani w...!

— Lubi Pani ten...!

Czerwone wargi półgłosem rzucają odpowiedź, nogi zaś automatycznie wykonują skomplikowany krok.

— Doskonale tańczy — stwierdza z zadowoleniem kobieta i mocniej tuli się do szerokiej pierś mężczyzny.

Orkiestra urywanymi dźwiękami gra na nerwach przytulonych par, dyskretnie czerwone światła wzmagać podniecając atmosferę. Skrzypce z skargą łkają o rozstaniu, harmonja zaś zuchowato wygina się w ukłonach. Niewidoczny bęben, niby zegar rytmicznie stuka w skórę czasu.

Wtem przesywający dźwięk uciska instrumenty. Pary rozłączają się. Mężczyźni chylą głowy i z podzięką całują białe gładkie dłonie.

Koniec pierwszej rundy. Druga za trzy minuty.

Pary rozsypują się po sali. Gładki parkiet z zadowoleniem oddycha niewidocznymi szparami.

— Zatańcz sobie — zachęca mnie Fred.

Z ciekawością obserwuję kobietę, która samotnie siedzi w loży niedaleko nas. Spod czarnego dużego kapelusza wylaniają się złote pukle włosów. Błękitna zarzutka niedbale zsuwa się z ramion, ręka leniwie miesza łyżeczką w filiżance kawy.

Po chwili orkiestra zawodzi melodyjnego foxtrota. Szybko unoszę się, zapinam i obciążam marynarkę, zwinnie przeciskam się między stolikami.

— Czy mogę Panią prosić — szepcąc skłaniając głowę.

Zwolna unoszą się leniwe powieki, zimne taksujące spojrzenie, bałgalny uśmiech na szerokich zmysłowych wargach, przeczący ruch głowy! prosiący głos:

— Nie! dziękuję!...

Bodaj Cię... — klnę brzydko w myślach, uśmiecham się jednak radośnie.

— Jakże mi przykro, proszę Pani — szepczę. Nieznacznie, jak gdyby z bólem rozkładam ręce, nisko chylę głowę i zły wracam do stolika.

Po drodze zatrzymuje mnie uśmiechnięte spojrzenie młodej kobiety, która uważnie obserwowała ten drobny incydent.

— Widzisz młodzieńcze — zdaje się mówić rozbawiona — gdybyś mnie zaprosił, nie spotkałaby Cię taka przykrość.

— Coż robić — odpowiadam lekceważąco ruszając ramionami — wcale mi na niej nie zależy. Gdybym Ciebie wcześniej ujrzał — dodaję uśmiechniętym spojrzeniem, lekko unosząc brwi — to... — Dość tej zabawy — odpowiada wysuwając chłodno dolną wargę — stajesz się bezczelnym, mój chłopcze.

Obojętnie odwraca głowę. Jednak uśmiech, jaki czai się w kąciakach jej różowych warg, mówi mi o przyjemności, jaką jej sprawiła ta niema rozmowa.

Dumnie unoszę głowę i spokojnie przechodzę obok niej, ocierając się lekko ubraniem o kraj jej sukni.

— Ty! uważaj-no sobie — łapię jej szelmowskie spojrzenie.

Po chwili opadam na wygodny fotel. — Któż to jest — pytam się Freda, wskazując mu ruchem głowy moją piękną nieznajomą.

— Ta? — odpowiada mój wszechwiedzący — to żona dyrektora Y...

— Nie szkodzi — mrużę, spokojnie nabijając fajeczkę.

Orkiestra rytmicznie zawodzi foxtrota. Na ringu stłoczone pary wytrwale prowadzą zapasy.

Dziwna to walka, w której splecione ramiona mechaniczne ruchy nóg, dowcip i wdzięk decydują o zwycięstwie.

Jeżeli zwyciężysz gorący uścisk dłoni i obiecujące spojrzenie przypadną Ci w nagrodę. Jeśli przegrasz... chłodny ruch głowy i zmęczone słowa powalą Cię knock'outem:

— Dziękuję, zmęczonam!

Dziwne to zapasy, w których nie siła pięści, ale dobrze wywatowana marynarka decydują o wygranej.

Barwna masa tancerzy szybko suwa się po parkiecie. Otyły jazz-bandzista wyprawia dziwne harce na czerwonych kulach, przytwierdzonych do bębna. — Hulaj Jasiu! pokrzykuje radośnie starszy siwy pan, którego srebrne włosy otaczają wieńcem różową lysinę. — Hulaj Jasiu! — mruczy w ucho przytulonej do niego kobiety.

Wtem głośny brzęk. Orkiestra urywa grę i pary niewypuszczając się z ramion stają na parkiecie.

— Mało! Mało!

Orkiestra nanowo rozpoczyna grę.

Wygodnie wspierając się o miękkie oparcie, z zainteresowaniem obserwuję tańczące pary. Z szarej masy splecionych postaci, powoli wylaniają się pojedyncze pary, które zwracają na siebie szczególną uwagę.

O! tam przy orkiestrze sunie dziwna para. Ona stara, może pięćdziesięcioletnia kobieta o zniszczonej, brzydkiej twarzy i smukłych prawie dziesięcioletnich, którego okrągła ruziana twarz czule uśmiecha się do dancerki. Z jaką rozkoszą tańczą, w jakim upojeniu suwają się pod rytm orkiestry.

— Patrz — wskazuję Fredowi dzwonną parę — któż to?

— Oni cudownie tańczą — odpowiada z podziwem — nie znam ich, choć dość często ją widuję — dodaje z żalem.

Z trudem odrywam wzrok od zakochanej pary. Obok przesuwa się inna para. On i ona młodzi, przystojni z znużeniem spoglądają na siebie. Tańczą dobrze, nawet doskonale, a jednak przykro jest patrzeć na ten taniec. Każdy krok, jaki czynią, wydaje się być poprawnie rozwiązaniem zadaniem matematycznym. Bez życia z zimnym temperamentem suną się po parkiecie.

— Któż to jest? — pytam się Freda — zawodowi tancerze?

— Ale skąd — odpowiada z uśmiechem — on, to prokurent banku, ona zaś jest jego żoną. Co so-

botę przychodzą odwalac porcję tańca.

Z przyjemnością kieruję wzrok w inną stronę. Blisko mojego stolika, tańczy inna para. Nie umieją tańczyć, a raczej on nie umie. Obcy młodzi, wysocy, gną się na wszystkie strony w skomplikowanych krokach sprzed dziesięciu lat. Przytuleni, z miłością wpatrują się w siebie. Zupełnie nie czują rytmu tańca, długimi krokami przeciśskają się między poprawnie tańczącymi parami, które z drwiącym uśmiechem ustępują im z drogi. Ale oni niezwracają na nic uwagi, nie słuchają orkiestry, która wybitnie przeszkadza im w tańcu. Wtopieni w siebie z radosnym uśmiechem suwają się po parkiecie. Daleko wyciągnięte ich ręce co chwila wznoszą się ponad ramiona przytulonych par, jak flaga ślepej, a szczęśliwej miłości.

Są bezsprzecznie najsympatyczniejszą parą na parkiecie.

Szybko przesuвам wzrokiem po przystojnym oficerze, który czule obejmując tancerkę, stawia długie, niezgrabne kroki na lśniącej posadzce. Znać po nim, że najchętniej krzyknąłby gromkim głosem: — Publiczność wtył zwrot! Równym krokiem opuścić pole ćwiczeń! Niestety nie może. Dusi więc w sobie to naturalne pragnienie i z trudem ślizga się po parkiecie.

Wtem odkrywam na sali człowieka, który wywołuje na mych ustach szczery uśmiech sympatii. Blisko drzwi, tuż przy samym parkiecie siedzą dwaj mężczyźni. Jedem rudy, niesympatyczny, nie zwraca na siebie uwagi. O! typ, jaki błąka się po każdym lokalu. Natomiast towarzysz jego ściga na siebie moją baczność.

Młody, najwyżej dwudziestoletni chłopiec. Jest najwidoczniej po raz pierwszy w lokalu, gdyż wzrok jego z lubością wchłania w siebie światła, odbijające się wielokrotnie w lustrach, postacie suwające się po parkiecie i tysiąc innych cudów eleganckiego lokalu. Z poczciwej, radośnie uśmiechniętej twarzy biją oczy, w których łatwo można wyczytać: — Widzicie! Jestem dorosłym wytwornym mężczyzną. Siedzę w lokalu, w bajecznym lokalu.

Pewnym spojrzeniem wybiera dancerkę, którą poprosi.

O! skończył się właśnie taniec i pary wracają do stolików. Unosi się, zapina swoją granatową dwurzędówkę, nad którą lśni biały sztywny kołnierzyk i pewnym krokiem przechadza się po sali. Szuka upatrzonej dancerki. Ma ją, staje więc opodal, przy barze i pozornie obojętnym spojrzeniem krąży wokół swej ofiary. Wydaje się być spokojnym, chociaż nerwowo mięta chusteczka wskazuje na podniecenie, jakie go opanowało. Orkiestra zagrała walca angielskiego. Zapina guziki przy marynarce, otrzepuje z rękawa niewidoczny pyłek i czyni dwa kroki w kierunku upatrzonego stolika. Cofa się jednak, gdyż brak mu odwagi. Białe kropelki potu lśnią na gładkim czole, twarz straciła dużo z swej pewności. Wtem o! zgroził Młody, wysmukły półbóg, lekkim ukłonem odebrał mu dancerkę, która śmiejąc się poszła na parkiet. Zgnębiony powoli wraca do swego stolika.

Uśmiecham się z litością. Uśmiech gości na twarzy mojej pięknej nieznajomej, która rozbawiona obserwowała ten incydent.

Wtem widząc na sobie spojrzenie pięknej kobiety, staje w miejscu. Uśmiech wraca na jego twarz. Z determinacją dochodzi do jej stolika. Kłania się nisko i z błagalnym uśmiechem szepcze kilka słów. Zimno spogląda na niego kobieta. — Odmów mi — myślę przejęty i uporczywie szukam jej wzroku. Mam go. — Nie odmów mi — proszę ją wzrokiem — widzisz przecież, jak bardzo chce z tobą tańczyć.

Uśmiechnęła się, odrzuciła w tył swoje brzożowe pukle i uprzejmie skłoniła głowę.

— Widzisz — rzuciła mi spojrzeniem — wszystko to dla Ciebie robię. A nawet nie zatańczyłeś ze mną — dodała obrażona, lekko wysuwając dolną wargę.

— Nie mogłem — odpowiedziałem rozkładając ręce — sama wiesz, że nie mogłem.

Uśmiechnęła się, szelmowsko mrużąc oko i z uprzejmym uśmiechem przywarła do uszczęśliwionego młodego człowieka, który niepewnie zaczął się suwać po lśniącem parkiecie.

— Do kogoż ty się tak wykrzywiwasz — zapytał Fred, zdziwiony moim zachowaniem.

— Do nikogo — odpowiedziałem niewinnie się uśmiechając — to są tylko takie nerwowe tikki.

W kilka minut później spoglądam na zegarek. Godzina wpół do ósmej.

— Zapłać! — rzucam monetę na stół i bez pożegnania wybiegam na ulicę.

Po kilku minutach z szerokiej bramy zaczęły się wysypywać znajome postacie.

Do starej brzydkiej kobiety podszedł starszy pan. — To mąż — stwierdziłem i znacząco kiwnąłem głową do młodego człowieka, z którym tańczyła na dancingu. Zdziwiony spojrzał na mnie, potrząsnął głową i z godnością oddalił się. Młoda,

para, która na parkiecie rozwiązywała zadania matematyczne, przytulona do siebie z uśmiechem wychodziła na ulicę, — jedyną przyjemność, jaką człowiek ma w życiu, to zadowolenie z spełnionego obowiązku — zauważyłem sentencjonalnie. Przytem znacząco mrugnąłem do nich okiem. Zdziwieni oglądali się.

W tej samej chwili z uśmiechem przechodziła koło mnie moja piękna nieznajoma.

—Pozwoli Pani — odezwałem się uchylając kapelusza i dochodząc do jej boku.

— Nie znam pana — odpowiedziała zdziwiona,

czy jednak lśniły złotymi iskrami uśmiechu.

— Nie szkodzi! — uśmiecham się — Pani pozwoli, że się przedstawię..

Po kilku minutach pytam się, otwierając drzwi czki auta:

— Więc kiedy?..

— Jutro na five — uśmiechnęła się, podając mi dłoń do pocałunku.

— Jutro na five — brzęczę kluczami w kieszeni i z pytaniem spoglądam na oddalającą się limuzynę — „jutro na five!..

ADOLF RUBINSTEIN

Zbrodnie, dokonane we śnie

Czy lunatyk lub zahypnotyzowany może popełnić mord?

W ostatnich czasach zdarzyło się kilka wypadków samobójstw i jeden zbrodni, z których okoliczności wynikało, że w pierwszym wypadku ofiary, w drugim sprawca, działali w stanie snu. Jedno z pism zwróciło się wobec tego do profesora uniwersytetu wiedeńskiego, Dra Bischoffa, znanego psychiatry, z prośbą, aby wypowiedział się na ten temat.

— Lunatyzm — oświadczył prof. Bischoff — występuje stosunkowo rzadko. Spotykamy się z nim głównie wśród dzieci i młodzieży. Lunatyzm łączy się często z symptomami neuropatycznymi i psychopatycznymi. Wogóle wszyscy lunatycy to zdecydowani psychopaci. Rzadkie wyjątki należy tłumaczyć szczególnymi warunkami środowiska. Ich siła wywołuje chorobliwy rozrost fantazji.

O jednym z takich arcyciekawych wypadków, gdzie osoby zupełnie zdrowe na ciele i umyśle występowały we śnie lunatycznym, doniósł prof. Schulz z Berlina. Obserwował on przeszło dziesięć lat rodzinę pewnego profesora filozofii. Profesor ten pochodził z rodziny lunatyków i poślubił swą kuzynkę, również lunaticzkę. Czworo dzieci z tego małżeństwa były również podatne somnambulicznie, o czym jednak nic nie wiedziały.

Pewnej nocy około godziny 3-ciej zebrała się cała rodzina we śnie lunatycznym przy stole. Podczas wstawania jedno z dzieci, drugie co do starszeństwa, przewróciło ciężki fotel, który padając, rozbił lustro. W następstwie powstałego hałasu wszyscy się obudzili.

Po tym wypadku cała rodzina poddała się badaniom lekarskim. Lunatyzm jest stanem, zbliżonym do tego, co określamy jako zamroczenie umyślnego, a różni się od niego tem, że zaczyna się zawsze w głębokim śnie.

Do stanu lunatyzmu dochodzi się wówczas, gdy przy intensywnych przeżyciach sennych, ich siła przelatuje bezwładnie. Świadomość prawie nie istnieje w tym stanie. Nie reaguje ona na wydarzenia. — Człowiek ma otwarte oczy i słuch jego działa normalnie, a jednak nie widzi i nie słyszy, co się wokół niego dzieje. Zachowanie się ludzi w stanie lunatycznym zależy wyłącznie od siły wyobraźni. Stąd owa słynna pewność siebie lunatyków, ponieważ nie zdają sobie sprawy, że znajdują się w niebezpieczeństwie spadnięcia.

Ponieważ działania człowieka w stanie lunatycznym zależą od podnieć jego obrazów sennych, popełnienie zbrodni w czasie trwania tego stanu jest teoretycznie możliwe. Życie sennie wiąże się bowiem z wydarzeniami na jawie. Skoro lunatycy są najczęściej psychopatami, więc możliwym jest, że naprzykład taki wśród nich, który jest sadystą, opanowuje na jawie swe skłonności, podczas gdy we śnie ulega im. W literaturze kryminalnej mówi się często o krwawych zbrodniach, popełnionych w stanie lunatycznym.

Do tego rodzaju wypadków zaliczyć trzeba na przykład znaną szeroko w Wiedniu, przed kilkoma dziesiątkami lat sprawę Holzapla. Był to chłopak pracujący u cukiernika, który bez żadnej zrozumiałej przyczyny wstał w nocy i począł strzelać do swych kolegów, przyzem jednego z nich zabił.

Po aresztowaniu go przysięgał i zapewniał że łzami w oczach, że nie wie o całym wydarzeniu.

Okazało się, że cierpi on istotnie na objawy lunatyzmu, a ponieważ nie można było dowieść mu, że nie działał w tym stanie, został uniewinniony.

Lunatyk zabija narzeczoną.

Także w ostatnich czasach zdarzył się wypadek

krwawej zbrodni w stanie somnambulicznym. — Chodziło o młodego Anglika, który był zaręczony z pewną dziewczyną i której jednego wieczora, w czasie nieobecności rodziców, poderżnął gardło. — Gdy przyszedł do siebie i uświadomił sobie, jaką zbrodnię popełnił, doznał tak silnego wstrząsu nerwowego, że musiano go przewieźć do lecznicy. Bliższe dane, dotyczące tego wypadku, nie były znane prof. Bischoffowi, nie chciał więc wydawać żadnego sądu, uważa jednak, że

morderstwo w stanie somnambulicznym i w tym wypadku nie jest wykluczone. Oczywiście trzeba tu rozróżnić, co jest często bardzo trudne, czy zachodzi możliwość stanu lunatycznego, czy też epileptyczny lub wysokohisteryczny stan zamroczony. Także wówczas, gdy obwiniony twierdzi, że działał we śnie, może zachodzić możliwość t. zw. „posthypnotycznej“ sugestji, jeżeli popełnił czyn, który wydaje się całej jego psychice zasadniczo obcy. Wówczas trzeba by udowodnić faktyczną zupełną zależność sprawcy od osoby, która hypnozą zmusiła go do popełnienia przestępstwa.

— Możliwość popełnienia zbrodni w stanie posthypnotycznym istnieje więc, moim zdaniem, — zakończył prof. Bischoff swoje interesujące wywody. — Trzeba tu bowiem pamiętać, że osoby, ulegające hypnozie, są również psychopatami, muszą więc w stanie, kiedy są na jawie, zwalczać w sobie zbrodnicze skłonności. Gdy znajdują się w stanie hypnozy, pękają hamulce woli i chorobliwe instynkty dochodzą do głosu. Natomiast o ile chodzi o osoby zdrowe, wydaje się wykluczone, aby drogą hypnozy można je było doprowadzić do zbrodni.

—o—o—

Rzeczy ciekawe

Wczoraj wioska stepowa dziś wspaniała stolica

Zanim powstaje jakieś nowe państwo, ustala się zwykle, jakie miasto ma być podniesione do godności stolicy. Monarchji nie proklamuje się wcześniej, aż nowy władca nie będzie mógł otrzymać pięknej rezydencji. Dopiero Japończycy obalili ten ogólnie panujący zwyczaj. Stworzyli państwo bez stolicy. Koronowali cesarza, który musi mieszkać w hotelu.

Nowe państwo mandżurskie ma już gotowe flagi, mundury i znaczki pocztowe, ale nie ma jeszcze banków, poczt i gmachów rządowych, na których odznaki państwowe mogłyby być wywieszone. Dopiero gdy byt nowego państwa został utrwalony i uznany przez inne mocarstwa, Japończycy postanowili dać swemu wasalowi punkt centralny. Zaczęła się budowa Hsingking.

Jest godne podziwu, co potrafili oni zrobić na pustkowiu, oddalonym o dzień drogi od Mukden. Gdy ktoś po wygodnej drodze w nowoczesnym pulmanie wychodzi z dworca Hsingking, odnosi on odrazu niezatarte wrażenie. Dworzec stoi na olbrzymim placu, otoczonym nowoczesnymi budynkami. Wokół stoją banki, hotele, wielkie biura podróży i domy handlowe. Wzdłuż szerokich alei, które rozchodzą się promieniście z placu, widać nieskończone szeregi rusztowań. Od najwcześniejszego rana tysiące kulistów pracuje nad wzniesieniem nowych domów. Na ulicach zgiełk samochodów i tumany białego kurzu. Małe dorożki na gumach, ciągnięte przez stepowe koniki, zaprzęgnięte w jarzmo, kręcą się we wszystkie strony. W dorożkach siedzą zwykle kobiety z gejszowskimi

fryzurami, w towarzystwie panów, ubranych po europejsku. Chinki w czarnych kaftanach wolą jeździć w rikszach, choć wśród aut i pojazdów konnych posuwają się one bardzo wolno. Wszędzie widać japońskich inżynierów w hełmach khaki. Są to młodzi chłopcy z bardzo zadowolonymi minami. Wszystko, co tu widać, to ich robota, patrzą na nią z dumą, jak na dobrze spełnione zadanie. Uważają się za siewców szczęścia i kultury, w kraju, który dotąd był zupełnie dziki. Gdy ze środka miast patrzy się na to, co oni stworzyli, nie można odmówić im najwyższego uznania. Dwukilometrowa aleja, obsadzona czterema rzędami drzew, łączy stare miasto z nowym. Na lewo od niej ma powstać wspaniały pałac cesarski, którego fundamenty są już gotowe. Cały pałac będzie kosztował 3 miliony jen. Zaraz obok ma powstać bank centralny za 7.000.000 oraz poczta i telegraf za 2.000.000. Z prywatnych funduszy będzie wzniesiony Bank Koreański. Po prawej stronie alei stoją już gotowe Ministerstwo Skarbu i Ministerstwo Oświaty Publicznej.

Założenie takiego miasta kosztuje oczywiście bardzo wiele pieniędzy, ale państwo spodziewa się wyjść na swoim. Państwo przywłaszczyło sobie wszystkie grunty, niezaplaciwszy ani jena. Po wysuszeniu gruntu, wyznaczeniu ulic, przeprowadzeniu światła, gazu i kanalizacji, państwo spodziewa się, że wartość gruntów będzie tak wysoka, iż ze sprzedaży parcel zwrócić się koszty inwestycji. W tem najnowszym mieście jest dziwne pomieszanie pierwiastków wschodnich i zachodnich.

Tramwaje — przeżytkiem Za dwa lata nie będzie ich w N. Jorku

Zarząd miasta Nowego Jorku ostatecznie zdecydował usunięcie z ulic metropolii wszystkich tramwajów, jako przeżytku komunikacyjnego, niezgodnego z wymaganiami zwiększonego ruchu czasów dzisiejszych.

Tramwaje zastąpione będą omnibusami jedno i dwupiętrowymi, a ostatni tramwaj zniknąć ma z ulic Nowego Jorku przed upływem dwu lat. Na miejsce tramwajów przyjdzie 4.000 nowych autobusów.

Najstarsza biblioteka teatralna w Rosji

Centralna biblioteka teatrów dramatycznych w Leningradzie obchodzi obecnie jubileusz swego 150-letniego istnienia. Założona w r. 1784 przez aktora J. F. Dmitrjewa, posiada biblioteka przeszło 150.000 książek, rękopisów i sztychów. Dla upamiętnienia jubileuszu wydana została księga zbiorowa p. t. „Spuścizna teatrów“, zawierająca

szereg studjów o bibliotece, o szekspirolodji w Rosji, o dziełach scenicznych Ostrowskiego, o twórczości Gorkiego etc. etc.

Podziemne przewody telegraficzne w Anglii

Zgodnie z planem, opracowanym przez sir Kingley a Wooda, generalnego dyrektora poczt w Anglii, powietrzne linje telegraficzne zastępowane są stale linjami podziemnymi i wkrótce już zapewne zniknie w Anglii ostatni słup telegraficzny. W chwili obecnej znajduje się w Anglii 14.500.000 klm. drutów telegraficznych pod ziemią.

OSCHŁA JUŻ ZIEMIA!
OSUSZMY ŁZY...



Czy w Twoim lokalu wisi nalepka, świadcząca, że opadatkowal się na rzecz powstania?

PRZEGLĄD SPORTOWY

pod redakcją Dra Henryka Lesera

Sport czy demonstracja polityczna

Niedawno rozegrany został w Warszawie mecz piłkarski z Niemcami, zakończony klęską naszej drużyny. Niezależnie od fatalnego wyniku dla polskich barw należy sobie zadać pytanie, czy mecz ten wogóle powinien być się odbyć. Trudno na ten temat dzisiaj dyskutować i trudno przekonywać o niestosowności tej imprezy. Przy dzisiejszym kursie politycznym wszelkie zawody w których biorą udział osobnicy z pod znaku swastyki, dochodzą do skutku z wyjątkową łatwością.

Szlachetne współzawodnictwo sportowe, zmierzenie się z poważnym przeciwnikiem dla stwierdzenia własnej sprawności, dzielności i wytrzymałości, oraz hartu psychicznego — oto argumenty tych, którzy stają w obronie czystości sportu, nieskażonego żadnymi naleciałościami politycznymi. Czystość atmosfery boiska uważają oni za coś niepolegającego dyskusji, wynosząc zwykłe kopanie piłki na piedestał zadań państwowotwórczych i uważając je bodaj za jedyny i idealny czynnik zbliżenia między narodami i najsympatyczniejszy przejaw pokojowego współżycia ludów.

Takby to wyglądało rzeczywiście, gdyby... rzecz nie miała się zgoła inaczej. Już wysługi kolarskie Berlin—Warszawa obfitowały w momenty, które nawet niewtajemniczonymu musiały się wydać więcej niż dziwne. — Te okrzyki „heil”, rozlegające się na szosach (szczególnie w okolicy Łodzi) i szpalery na brązowo wyszykowanej młodzieży, podnoszącej jak na komendę ramiona w pozdrowieniu hitlerowskim pod adresem kolarzy Trzeciej Rzeszy, stanowiły widowisko wcale niebudujące. Gdybyż to się zdarzyło tylko pod Pabjanicami lub Zgierzem, (okregu niemieckiego), można by to uważać za sporadyczny wybrzyk patryjotycznie nastroszonych elementów, pragnących zmanifestować swe uczucia dla „zbudzenia narodowego”. Jednakże te mało budujące widowiska powtarzały się niemal na całej trasie, gdzie tylko istnieją jakieś osiedla i skupienia mieszkańców narodowości niemieckiej. Owacje na cześć kolarzy wyraźnie wskazywały, że nie mają one bynajmniej charakteru entuzjazmu dla wyczynu sportowego, lecz są doskonale zorganizowaną manifestacją polityczną, posiadającą specjalne cele propagandowe.

Tosamo zjawisko, tylko w daleko ostrzej-

szej formie wystąpiło w związku z meczem piłkarskim Polska—Niemcy. Te masy pociągów i autobusów, zwożących masowo podekscytowane tłumy publiczności niemieckiej z Polski i z Niemiec, te masy samochodów, podążających wszystkimi szosami ku Warszawie, aby zapełnić w poważnej części trybuny stadionu sportowego, czyniły wrażenie jakiejś wojennej ofensywy, jakiegoś militarnego marszu zmotoryzowanej armji, spieszącej w celu zmanifestowania swej potężnej siły i niezawodnej organizacji. Wszystko, co później nastąpiło, potwierdza tylko to cośmy tu powiedzieli.

Gdy po sukcesie piłkarzy niemieckich tłumy publiczności niemieckiej rzuciły się z impetem na środek boiska, porwały na ramiona zwycięskich graczy, i uformowały regularny pochód z chorągiewkami i transparentami, „czysta atmosfera sportowa” przekształciła się w zwykłą manifestację hitlerowską, zorganizowaną nietylko w celu uświetnienia zwycięstwa,

Gdy się obserwuje to wszystko, gdy się poważnie zastanowić nad tem, co się dzieje przestaje się wierzyć, że to wszystko — to tylko sport, tylko rozwój fizyczny i nic więcej. Czy nie jest to raczej sprytnie pomyślany i po mistrzowsku wykonany wyczyn propagandy?

Dlaczego Kusociński przegrał w Turynie

Po powrocie naszych lekkoatletów z mistrzostw Europy w Turynie, dowiedzieliśmy się nowych szczegółów mało udanej wyprawy. Najwięcej dla nas interesujące są, oczywiście okoliczności, w jakich doznał porażki nasz najlepszy zawodnik — Janusz Kusociński.

Kusociński nie jest dzisiaj tym samym biegaczem, co przed dwoma laty. Przedewszystkiem brak mu wiary w siebie, co jest kardynalnym warunkiem powodzenia. Kiedy po ukończeniu kuracji nogi i solidnym treningu, nadszpedziewanie szybko powracać zaczął do formy, zbliżając się do swoich najlepszych wyników, nadeszła historia zatargu z Warszawianką. Gwałtowne formy tej scysji, groźba dyskwalifikacji a wreszcie dwunastomiesięczne skreślenie, nie mogło się odbić korzystnie na psychicznej formie biegacza.

W kulminacyjnym momencie sezonu Kusociński daleki był od stanu pogody ducha zupełnej beztroski, o którą walczą stale wszyscy opiekunowie wielkich zawodników. Nawet i zwykły trening, przeprowadzany w takich okolicznościach,

nie dawał spodziewanych rezultatów. Kusociński pojechał więc do Turynu bez zwykłego sobie poczucia pewności.

W tych warunkach stanął na starcie, zgóry rezygnując ze swej zwykłej taktyki. Nie czuł się na siłach, aby rozstrzygnąć biegi morderczym tempem, prowadząc samotnie od startu do mety. Rezygnując z rekordów, postanowił przyjąć tempo i taktykę przeciwników, licząc na swój szybki finisz. Przy takim rozwiązaniu taktyki biegowej możliwe są zawsze niespodzianki, jak to, niestety, stało się i w Turynie.

Po biegu na 1,500 mtr. Kusociński nie obiecywał sobie zbyt wiele. Rano miał ciężki przedbieg, a w kilka godzin potem — morderczy finał. Oceńając swoje siły na 3:56 — 3:55, musiał jednak zadowolić się czasem o 3 sekundy gorszym i piątym zaledwie miejscem. Na przedostatnim wirażu miał wiele kłopotu z Finnem Matilainenem, który nie chciał go wypuścić przed siebie. Gdy Polak minął go wreszcie, czołowa grupa zdążyła się wyściorować daleko naprzód. Ostry finisz pozwolił

naszemu zawodnikowi zbliżyć się znacznie i minąć dwu przeciwników. Beccali był jednak tak daleko, że pościg za nim był już beznadziejny. Kusociński zrezygnował zatem z „żyłowania się” o nieco lepsze miejsce, mając na uwadze czekającą go walną rozprawę z Finnami w dniu następnym.

W biegu 5 klm. całą swoją uwagę poświęcił Finnom. Objęta przez niego taktyka polegała na tem, aby zawsze przedzielać Salminena i Virtanena i nie pozwolić im na porozumiewanie ze sobą i organizowanie pojedynczych ucieczek. To zadanie, wymagające ciągłej uwagi, pochłonęło go całkowicie. Raz za razem czepiał się tego z przeciwników, który z trzeciej pozycji próbował ucieczki. Do chwili ostatniego okrążenia, miał już w nogach około 30-tu krótkich szpurtów. Ani Kusociński, ani Finnowie nie zwrócili w tym momencie uwagi na Rocharda, który minął ich i począł się oddalać.

Kusociński zorientował się w sytuacji dopiero wówczas, kiedy z za szerokich pleców Virtanena ujrzał oddalającą się sylwetkę Francuza. Momentalnie zaatakował Finna i po krótkiej walce wyszedł przed niego. Rochard był już 15 metrów sprzodu. Teraz należało się zastanowić: czy gonić wogóle Francuza? Czy to nie jest czasem ostatni jego zryw, po którym przyjdzie zupełne osłabienie? Czy w tym pościgu i on sam nie straci siły i czy nie pozwoli się dzięki temu minąć Finnom na ostatnich metrach?

Z powodu tych wątpliwości i bliskiego sąsiedztwa groźnej pary fińskiej. Polak wahał się przez chwilę i dopiero, kiedy zorientował się, że obaj Finnowie mają już zupełnie „dosyc”, zmordowani ciągłymi, drobnymi utarczkami — ruszył w pościg. Niestety, było już zapóźno. Francuz, znajdujący się u szczytu formy, biegnący cały czas spokojnie za „pilującą się” trójką, utrzymał tempo do końca, przerywając taśmę o 5 sekund przed Polakiem...

W ten sposób tytuł mistrza Europy wymknął się Kusocińskiemu z przed nosa. Na drodze stanęła niespodzianka, której nie było sposobu przewidzieć. Dziś jednak nie sposób odpowiedzieć na pytanie kto jest lepszy — Rochard, czy Kusociński? Francuz, chodzący teraz w glorii zdobytej sławy, napewno nie prędko zdecyduje się na zaryzykowanie swego tytułu w rewanżowym pojedynku z Polakiem. To potrwać może bardzo długo, bo już teraz mówi się we Francji o służbie wojskowej, która czeka Rocharda w najbliższej przyszłości i „nie pozwoli mu na solidny trening”.

Mimo turyńskiej sensacji, punkt ciężkości zagadnienia „kto jest w Europie najlepszy?” spoczywać będzie najprawdopodobniej nadal między... Helsinkami, a Warszawą.

NOWE REKORDY JAPONCZYKÓW.

O nowych dwu rekordach światowych donosi nam Japonja. W czasie meczu lekkoatletycznego z Ameryką w Osaka, wygranego niespodziewanie przez Japonję 77:75 (reprezentacja Ameryki była skleconą ad hoc), Oshima osiągnął w trójskoku 15,82, a Harada 15,75; oba te wyniki są lepsze od rekordu światowego i olimpijskiego Japoczyka Nambu — 15,72.

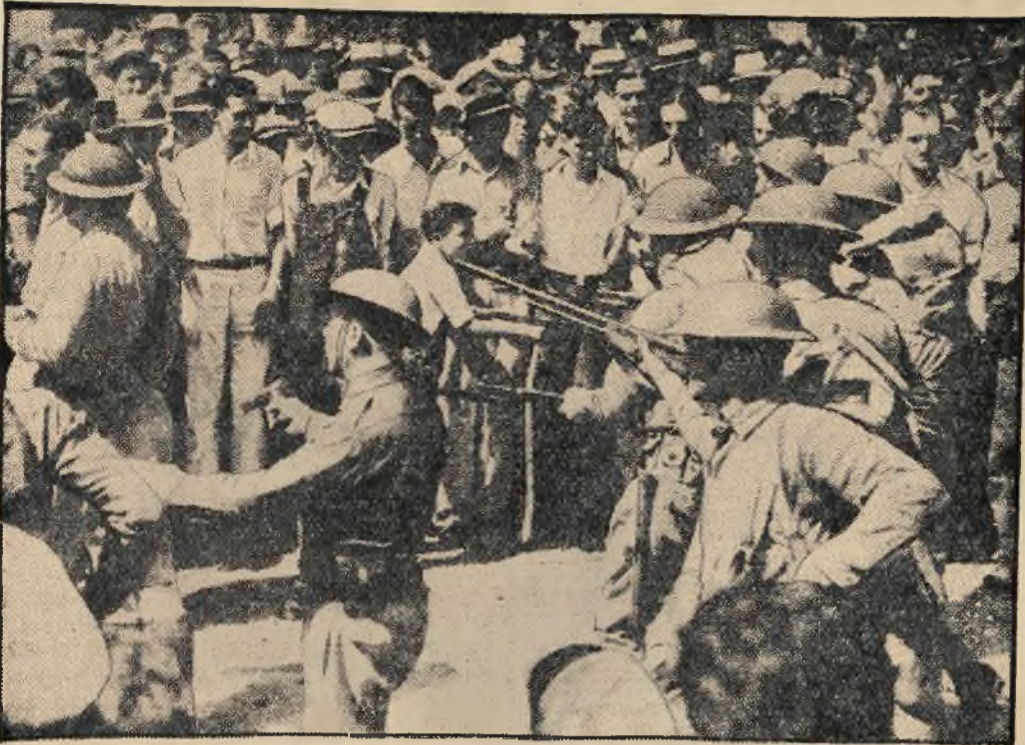
Również w pływaniu Japoczyki nie próżnują, Makino przepłynął 800 mtr., w 10:01,2 (a więc w czasie lepszym niż sztafeta reprezentacyjna Polski na mistrzostwach Europy w Magdeburgu); Negami, który był drugi, miał 10:05,8. Dawny rekord wynosił 10:08,6, ale Makino i Negami bili go już niejednokrotnie. W stylu klasycznym Kolke przepłynął 100 mtr. w 1:13,8, a 200 mtr. w 2:44.

MAC LARNIN ZWYCIĘŻA BARNEY ROSSA.

Mecz dwu najlepszych obecnie bokserów świata i dwu najzaciętszych rywali Barney Rossa i Jimmy Mac Larnina, zakończył się w New Yorku wobec 30.000 widzów zwycięstwem Mac Larnina po 15 rundach na punkty. Przed paroma miesiącami Barney Ross pobił Mac Larnina, zdobywając mistrzostwo świata wagi półśredniej. Mac Larnin odebrał mu znów tytuł, tak że Ross jest już tylko mistrzem świata wagi lekkiej.

NA WALNEM ZEBRANIU SEKCJI NARCIAKSKIEJ Z. K. S. MAKKABI, KRAKÓW, odbytem 8 bm. wybrano nowy zarząd: kierownik: Inż. Abeles, zastępca: Dr. Landau, sekretarz: Wertheimer, skarbnik: Dr. Ebersson, członkowie zarządu: Dr. Sroka, Dr. Schinagel, Rottenberg, Ehrlich, Erenreich, Buterteig.

Strajk tkaczy zakończony



Konflikt w przemyśle tkackim w Stanach Zjednoczonych został zlikwidowany. Sytuacja w ruchu strajkowym przedstawiała się poważnie. Dochodziło do ostrych starć, w których brały udział oddziały wojskowe.

Dymisja gen. Johnsona

Nowy Jork, 23. 9. (PAT). Zdaniem „New York Tribune“, gen. Johnson na życzenie prezydenta Roosevelta ustąpi ze stanowiska kierownika narodowego urzędu odbudowy. Pozostaje to w związku z wystąpieniami gen. Johnsona przeciwko związkom zawodowym w czasie trwania strajku włókienniczego.

Przyjaciele gen. Johnsona oświadczają, że nie jest im wiadomym, czy Johnson sam podał się do dymisji, czy też prezydent Roosevelt zwrócił się do niego z prośbą o zrezygnowanie z zajmowanego stanowiska.

Koniec strajku włókienniczego

Nowy Jork, 23. 9. (PAT). Po zakończeniu strajku w przemyśle włókienniczym, oddziały gwardji narodowej zostały wycofane z Georgji, Rhode Island i południowej Karoliny.

Przewodniczący amerykańskiej federacji pracy Gorman oświadczył, iż robotnicy uzyskali wszystko, co pragnęli uzyskać. Natomiast prezes związku przedsiębiorców przemysłu bawełnianego Hood twierdzi, że jedyną zdobyczą strajkujących jest uzyskanie zapłaty za 3-tygodniowe urlopy.

Straszny bilans tajfunu w Japonji

Tokio, 23. 9. (PAT). Według ostatnich obliczeń, ofiarami tajfunu padło 1926 zabitych, 5553 rannych i około 180 zaginionych bez wieści. Szybkość wichru osiągała chwilami 130 metrów na sekundę, czyli 468 klm na godzinę.

go ogłasza iż cesarz japoński otrzymał dotychczas kondolencje z powodu katastrofy tajfunu, która dotknęła Japonję od prezydenta Mościckiego, króla Anglii, Norwegji i prezydenta Roosevelta. Cesarz japoński z wdzięcznością przyjął do wiadomości te kondolencje.

Tokio. 23. 9. PAT. Agencja japońska Ren

Ze strzępków papyrusów powstaje historia



Zmudna jest praca konserwatora papyrusów. Przez długie godziny układa on strzępki papyrusów, dopóki uda mu się ułożyć tekst danego dokumentu.

Chautemps wybrany do senatu

Paryż, 23. 9. (PAT). B. premier Chautemps, piastujący obecnie godność przewodniczącego grupy radykałów społecznych w izbie deputowanych, stał dziś w mieście Blois, jako kandydat w uzupełniających wyborach do senatu, na miejsce zmarłego sen. Boudin. Najpoważniejszymi kontrkandydatami byli popierany przez socjalistów mer miasta Blois — Olivier, oraz wysuwany przez niezależnych republikanów Doizy. W pierwszym głosowaniu Chautemps uzyskał 280 głosów w porównaniu do 218 głosów, otrzymanych przez Doizy i 91 oddanych na Olivier'a. Inni kandydaci uzyskali razem 31 głosów.

W drugim głosowaniu Chautemps wybrany został 345 głosami, podczas gdy Doizy otrzymał 242 głosy a Olivier tylko 31 głosów.

Paryż, 23. 9. (PAT). Jak donoszą z Pontallier, zmarł tam b. wiceprzewodniczący senatu, a ostatnio wiceprzewodniczący komisji spraw zagranicznych, sen. Maurice Ordinaire. Zmarły był przewodniczącym unji republikańskiej w senacie.

60 tysięcy b. kombatantów zebrało się w Lourdes

Lourdes, 23. 9. (PAT). Dziś rano zgromadziło się w Lourdes około 60 tys. b. kombatantów rozmaitych narodowości. Związek b. kombatantów departamentu Basses Pyrenees podejmował wczoraj delegatów wszystkich reprezentowanych narodów. W czasie uroczystości wygłoszono szereg przemówień, m. in. przemawiał biskup Lille, kard. Lienart, oraz jeden z duchownych niemieckich. — Dziś wieczorem odbędzie się pochód z pochodniami.

Nakłady prasy angielskiej

Przed 10 laty, gdy w Anglii poraż pierwszy rządził gabinet Partji Pracy, miał oficjalny organ Labour Party „Daily Herald“ najmniejszy nakład z całej prasy angielskiej. Mówiono wówczas, że „Daily Herald“ wychodził w 150.000 egzempl. — Wówczas „Daily Mail“ ze swym 2 milionowym nakładem stał na czele prasy angielskiej, a zagraniczni obserwatorzy życia angielskiego przypuszczali, że lord Rothermere, jako właściciel największego dziennika angielskiego wywiera duży wpływ na politykę angielską. Później dopiero przekonano się, że tak nie jest, bo nastąpiła reorganizacja „Daily Herald“, oparta na zasadach komercyjnych. „Daily Herald“ zaczął operować temi samymi trickami, co „Daily Mail“, ubezpieczał więc swych abonentów przeciwko wszystkim możliwym katastrofom, wyznaczał bardzo bogate, i różnorodne premje i uganiał się za wszelkimi sensacjami. Dzięki tym metodom stał się „Daily Herald“ pismem najpoczytniejszym i wychodzi obecnie w nakładzie 2,030.000 egzemplarzy.

Na drugim miejscu kroczy dopiero „Daily Express“ wydawany przez lorda Beavenbrocka, a nakład jego wynosi 1,775.000. Dziennik ten nie uprawia wprawdzie polityki ubezpieczeniowej, ale posiada doskonale informacje i przynosi najlepsze reportaże.

Trzecie miejsce zajmuje „Daily Mail“, którego nakład wynosi 1,772.188 egzemplarzy.

Potem idą dwa tygodniki ilustrowane, małego formatu, nie przynoszące prawie żadnego tekstu, lecz same tylko ilustracje.

Ich czytelnikami są przeważnie kobiety, które chętnie oglądają obrazki, ale niechętnie czytają i mało interesują się polityką. Są to „Daily Mirror“ i „Daily Sketch“, których nakład wynosi po miljonie.

Organ liberalny „News Chronicle“, który powstał ze złączenia się dwóch liberalnych gazet „Daily News“ i „Daily Chronicle“, ma 1.280.122 nakładu.

Z gazet poważnych, nieuganiających się za sensacjami, wymienić należy „Daily Telegraph“, którego nakład wynosi 353.648. „Times“, które nazywają „biblią wykształconego Anglika“, wychodzi w nakładzie 182.756, a ultrakonserwatywny organ „Morningpost“ w nakładzie 127.444 egz.

— KÓŁKO DRAMATYCZNE PRZY ORG. „BRIT TRUMPENDOR“ urządzi 25 b. m. o godz. 8.30 wiecz. w lokalu „Ceirei Mizrahi“ przy ul. Die-lla 11.

Dyskusja palestyńska na komisji politycznej Zgromadzenia Ligi Nar.

Genewa, 22. 9. ZAT. W komisji szóstej Zgromadzenia Ligi Narodów w dyskusji nad mandatem palestyńskim, po przemówieniu delegata polskiego zabrał głos przedstawiciel Persji, który domagał się, by imigracja do Palestyny nie odbywała się z pokrzywdzeniem (?) ludność arabskiej. W podobnym duchu przemawiał delegat Iraku.

Imieniem władzy mandatowej odpowiedział członek delegacji brytyjskiej Kelton, który oświadczył, że w postępowaniu swym rząd mandatowy jest zupełnie bezstronny zarówno względem Żydów, jak i Arabów. Równocześnie władza mandatowa zdaje sobie dokładnie sprawę z obowiązków wobec żydowskiej imigracji żydowskiej, która regulowana jest odpowiednio do zdolności absorpcyjnej kraju. Przy stosowaniu tej zasady uwzględnia się nie tylko obecną sytuację, lecz również perspektywę na przyszłość.

Kelton dodał w końcu, że stanowisko, któremu dał wyraz w dyskusji delegat Polski, będzie jak najrozkliwiej rozważone.

Jako sprawozdawca kwestji mandatowej na Zgromadzeniu Ligi wyznaczony został delegat Danji.

Jerozolima, 22. 9. ZAT. Wedle ogłoszonego sprawozdania, przybyło w sierpniu do Palestyny 3.445 żydowskich emigrantów, w tem 460 z kategorii kapitalistów.

Co zdziałał Wysoki Komisarz dla uchodźców?

Genewa, 22. 9. PAT. W drugiej komisji Zgromadzenia delegat Wielkiej Brytanji wygłosił exposé na temat działalności otwartego przez zesłoroczne zgromadzenie Wysokiego Komisarjatu dla uchodźców z Niemiec. Podkreślił on, że Wysoki Komisarjat zajął się 25 tysiącami uchodźców, w tej liczbie 7 tysiącami, należącymi do wojennych zawodów. Na cel ten zebrano sumę około jednego miliona funtów szterlingów, głównie wśród organizacji żydowskich Wielkiej Brytanji. Delegat Wielkiej Brytanji wyraził uznanie Wysokiemu Komisarzowi MacDonaldu i razie administracyjnej za ich działalność. Szereg członków przyłączyło się do tych wyrazów uznania.

Szczegóły afery spółki Idzikowski-Michalski

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 22. 9. (Sin) Afera aresztowanych wczoraj posła Idzikowskiego i dyr. Michalskiego zatacza coraz szersze kręgi. Jak donosi dzisiejsza prasa, podczas rewizji dokonanej w mieszkaniu P. Michalskiego znaleziono kilkanaście listów, rzucających jasne światło na postępowanie tego urzędnika. Gdy przygotowywano rozporządzenie o obniżeniu stawek podatku obrotowego dla przemysłu piekarskiego z dwóch na 1 procent, poseł Idzikowski oświadczył piekarzom, że udałoby się przeprowadzić obniżkę, ale na ten cel są potrzebne fundusze. Piekarze złożyli kilkanaście tysięcy złotych, a Idzikowski część tej sumy, około 10.000 zł, przekazał Michalskiemu. Gdy sprawa obniżki podatku obrotowego

została przychylnie załatwiona, Idzikowski oświadczył piekarzom, że wartoby zaoferować Michalskiemu za to jakiś prezent. Piekarze zebrawali 4.000 zł. Kupili mu broszkę brylantową, której jednak Michalski nie dostał.

W łonie Ministerstwa Skarbu przeprowadzone zostały różne zmiany. Dyrektor departamentu p. Koszko przechodzi z dniem 1 października na emeryturę. Należy stwierdzić, że nie ma on nic wspólnego z aferą Idzikowski-Michalski i jak twierdzi, uprzędał jak mógł o grożącym niebezpieczeństwie. Ustępuje również naczelnik wydziału administracji przemysłu i rzemiosł w Ministerstwie Przemysłu i Handlu, p. Hauzlik.

Dalsze szczegóły straszliwej katastrofy górniczej w Angji

Londyn, 22. 9. PAT. W całej Wielkiej Brytanji panuje wielkie przygnębienie z racji okropnej katastrofy, jaka wydarzyła się dziś nad ranem w kopalni węgla Gresford, położonej w północnej Walji, w pobliżu miasteczka Wrexham. Około godziny 3-ciej nad ranem miasteczko obudzone zostało ze snu alarmującymi okrzykami, że kopalnia płonie i wszyscy mieszkańcy rzucili się w stronę kopalni, aby dowiedzieć się o losie swoich najbliższych. Kopalnia ta zatrudnia normalnie 1850 górników pod ziemią. W chwili katastrofy pod ziemią znajdowała się tylko nocna szychta, licząca 400 górników. Eksplozja nastąpiła mniej więcej w odległości 1 1/2 mili od odległego końca korytarza kopalni. 300 górników zdążyło wydostać się jeszcze z płonącego podziemia na powierzchnię i

uratowało się, ale

102 górnicy zostali przez zawalenie się ścian zupełnie odcięci i niema nadziei, aby ktokolwiek z nich zdołał się uratować.

Akcja ratownicza jest szalenie utrudniona, albowiem części kopalni, gdzie znajdują się zasypiani górnicy, położone są na głębokości przeszło tysiąca jardów. Poza to korytarze wypełnia gęsta mgła i już 3 z tych, którzy podjęli się akcji ratowniczej uległo uduszeniu. Dotychczas na powierzchnię wydobyto ogółem 14 trupów. Jeżeli nikogo z zasypianych górników nie da się uratować, katastrofa dzisiejsza przewyższy wszystkie katastrofy kopalniane, jakie miały miejsce w Wielkiej Brytanji od przeszło 15 lat.

Podania w sprawie obligacji pożyczki narodowej

Warszawa, 22. 9. PAT. Znaczna ilość podań, składanych do komisarzy generalnego pożyczki na rodowej w sprawach umożliwienia skupu lub zastawu obligacji pożyczki narodowej, nie odpowiada warunkom obwieszczenia komisarzy w sprawie skupu i zastawu z dn. 22. 8. br. ogłoszonego w monitorze polskim nr. 198 z 30. 8. 1934 r. poz. 257. Wobec powyższego komisarz generalny pożyczki narodowej podaje do wiadomości, że rozpatrywane będą jedynie podania, odpowiadające wymaganiom wspomnianego obwieszczenia, a na podania warunkom tym nie odpowiadające nie będą udzielane odpowiedzi.

Redaktor Loevy uwolniony przez sąd gdański

Gdańsk, 22. 9. ZAT. Na podstawie wyroku sądu gdańskiego uniewinniony został i zwolniony z więzienia redaktor i wydawca tygodnika żydowskiego „Danziger Echo“, dr. Teodor Loevy. Okolicznościach aresztowania i rozprawy sądowej przeciwko dr. Loevy, dowiaduje się ZAT-na co następuje: Ubiegłego czwartku został dr. Loevy przez policję aresztowany, jako podejrzany o utrzymywanie stosunków z kołami komunistycznymi w Gdańsku. W czasie śledztwa i przesłuchania zarzut ten okazał się całkowicie bezpodstawny. Dr. Loevy został postawiony przed sądem dla spraw doraźnych pod zarzutem znalezienia u niego kilku zakazanych na terenie Gdańska czasopism zagranicznych, jak również trzech odbitych na hektografie ulotek komunistycznych. W czasie przesłuchania dr. Loevy oświadczył, że odnośne pisma nadeszły do niego pocztą, co się zaś tyczy ulotek, absolutnie nie o nich nie wie i nie ma z tem nic wspólnego. Ulotek tych nie pokazał mu podczas rewizji w redakcji, lecz dopiero w urzędzie policyjnym, dokąd sprowadzono zajęte w redakcji dokumenty.

Rozprawa sądowa wykazała, że żaden z wysuwanych zarzutów nie jest uzasadniony. Odnosnie do ulotek komunistycznych obrona dowiodła, że ulotek takich dotychczas w Gdańsku nigdzie nie widywano, poza to na ulotkach nie było daty ich wydania, nie było zatem powodu podawania w wątpliwość twierdzenia oskarżonego, że ulotek tych nigdy nie widział. Sąd podzielił stanowisko obrony i zwolnił dra Loevy od wszelkiej winy i kary. Mimo wyroku uniewinniającego dr. Loevy pozostał jeszcze w więzieniu dwa dni i dopiero potem uwolniony.

Rozpoczyna się kampanja wyborcza w Zagłębiu Saary

Saarbruecken, 22. 9. PAT. Komisja plebiscytowa opracowała dwa zarządzenia: jedno z nich ustala sposoby reklamcyj, dotyczących wpisywania na prowizoryczne listy głosujących, a drugie dające komisji plebiscytowej prawo rekwirowania sal na rzecz wszystkich stronnictw w związku z rozpoczynającą się w niedzielę kampanją wyborczą.

Córka śp. Curie-Skłodowskiej wynalazła sztuczne radjum

Londyn, 22. 9. (R) „News Chronicle“ donosi, że znakomitej parze małżeńskiej Joliot udało się wynaleźć sposób sztucznej produkcji radjum, nad czym małżeństwo to pracowało całe swoje życie. Odkrycie to, przedstawiające początek nowej ery w walce z rakiem, przedłożone zostanie z początkiem przyszłego miesiąca konferencji 600 uczonych która się odbędzie w Londynie i Cambridge. Wynalazek ten umożliwił ma tysiącym ofiarom strasznej choroby raka nabyć w taniej cenie potrzebnych do leczenia ilości radjum.

Pani Joliot, jak wiadomo, jest córką znakomitej Curie-Skłodowskiej.

Francuska rada ministrów gratuluje ministrowi Barthou

Paryż, 22. 9. PAT. Rada ministrów zebrała się dziś w Rambouillet pod przewodnictwem prezydenta Lebrun'a. Rada złożyła jednomyślnie powinszowania min. Barthou, który złożył sprawozdanie o okolicznościach, w jakich nastąpiło wejście Sowietów do Ligi Narodów i o rokowaniach przeprowadzonych w Genewie na temat zapewnienia niepodległości Austrii w ramach przewidzianych przez traktaty w Wersalu i St. Germain.

Następnie rada powzięła szereg postanowień, związanych z wizytą króla jugosłowiańskiego Aleksandra we Francji, co ma nastąpić w czasie od 9 do 13 października.

Bezpośredni lot Anglja—Indje

Londyn, 22. 9. PAT. Lotnik angielski Cobhan Helmore wystartował z Portsmoutha w zamiarze dokonania w ciągu 48 godzin lotu do Indji. Cobhan Helmore przylotowywał się dwa lata do lotu, który dzisiaj rozpoczął. Aeroplan jest zwykłym samolotem komunikacyjnym o szybkości minimalnej 165 mil na godzinę. W celu ułatwienia startu lotnik wziął z sobą mały zapas benzyny, wobec czego w odległości 20 m od Portsmouth drugiego aeroplan podczas lotu napelniał jego rezerwuary. Następnie odnowienie zapasu benzyny odbędzie

się nad Malta.

Samolot dostarczający benzyny — spłonął

Londyn, 22. 9. PAT. Samolot, który zaopatrzył lecącego do Indji lotnika Cobhana w benzynę, wracając na lotnisko Coventry spadł na ziemię w płomieniach. Z pod szczątków samolotu wydobyto zwęglone zwłok pilota i trzech mechaników.

4 parowce japońskie zaginęły

Tokio, 22. 9. PAT. Według wiadomości nadeszłych z Szimonozeki, panuje duże zaniepokojenie co do losu 4-ech parowców, które 20 hm. opuściły port i dotychczas nie przyszły do miejsca przeznaczenia. Na parowcach tych znajdowało się przeszło 500 członków załogi i pasażerów. Możliwym jest, że parowce zatoczyły podczas tajfunu. Po między Kagoya i Kioto w czasie hurty spadł z mostu pociąg robotniczy. Wielu robotników zginęło w tej katastrofie.

KRONIKA

WRZESIEŃ

Wschód
słońca
5 m. 12

Zachód
słońca
17 m. 19

24

PONIEDZIAŁEK

15 listy 5695

ZJAZDY OKRĘGOWE ORGANIZACJI SJONISTYCZNEJ.

Zjazdy Okręgowe Organizacji Sjonistycznej odbędą się w następujących terminach: w **Oświęcimiu** dnia 14 października z udziałem tow. Izaka Sterna, w **Sanoku** dnia 14 października z udziałem tow. A. Hofstättera, gen. sekr. Org. Sjon., w **Bochni** dnia 14 października z udziałem prezesa Egzekutywy Org. Sjon. mgr. L. Salpetra, w **Rozwadowie** dnia 7 października z udziałem tow. A. Hofstättera, w **Nowym Targu** dnia 14 października z udziałem tow. Drowej M. Aptowej, w **Nowym Sączu** dnia 7 października, w **Rzeszowie** dnia 14 października, w **Katowicach** dnia 4 listopada.

Egzekutywa Organizacji Sjonistycznej wzywa wszystkie komitety lokalne do gremjalnego udziału w Zjazdach i prosi o bezzwłoczne przesłanie na jej adres zgłoszeń udziału załączonych do cyrkularza l. p. 40 (34) przez te Kom. Lok., które tego dotychczas nie uczyniły.

RADA CENTRALNA ORGANIZACJI SJONISTYCZNEJ.

Posiedzenie Rady Centralnej Organizacji Sjonistycznej odbędzie się we środę dnia 26 b. m. w lokalu Egzekutywy Org. Sjonistycznej, Dietla 107, o godz. 8:15 wiecz.

— **DZIŚ NOCNY DYŻUR LEKARZY:** Dr. Bobrzyński Władysław, Stradom 3, tel. 149-78. Dr. Haas Adolf, Sarego 10, tel. 126-92. Dr. Rubinstein Dora, Dietla 99, tel. 178-64. Dr. Tochowicz Leon, Karmelicka 9, tel. 177-37.

— **DZIŚ NOCNY DYŻUR APTEK:** Szczepańska 1, Tel. 104-02 i 162-86, Kościuszki 18, Tel. 139-45, Długa 66, Tel. 147-33, Mikołajska 4, Tel. 110-42, Starowiślna 77, Tel. 103-58, Plac Zgody 18, Tel. 165-54.

— „**DOMEK Z KART**“ Z M. MASZYŃSKIM. — Dzisiaj i jutro świetna komedia muzyczna „Domek z kart“.

— **TEATR ŻYDOWSKI.** Gościnne występy znakomitych artystów R. Szoszany i M. Lampl. Zapowiedziana premiera na poniedziałek zostaje z powodów technicznych i wykończenia remontu sali i sceny przełożona nieodwołalnie na wtorek 25 b. m. godz. 4 popoł. Bilety na poniedziałek są ważne na wtorek.

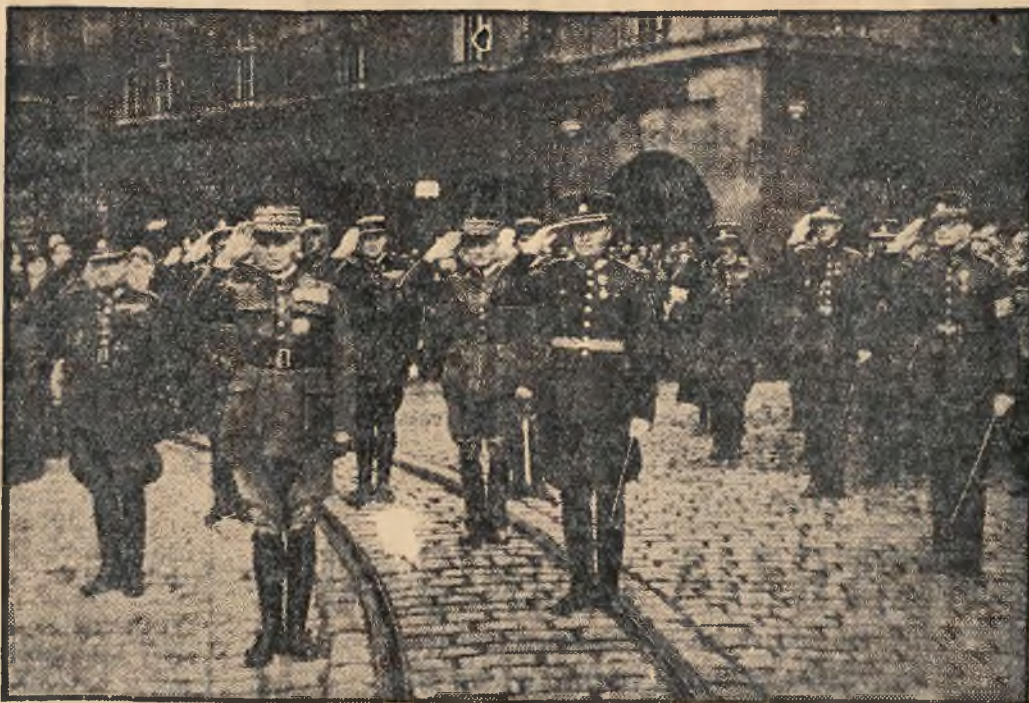
— **MALARZ SZYLDÓW ROZBIŁ KASĘ W APTECE.** Przed kilku dniami donosiliśmy o włamaniu do apteki F. Gralewskiego i rozbiciu kasy ogniotrwałej. Po przeprowadzeniu dochodzeń władze policyjne aresztowały włamywacza w osobie Gustawa Weisterka (lat 40), malarza szyldowego.

— **NA GAJ IMIENIA BLP. DRA BERKELHAMMERA.** Komisja Lokalna Keren Kayemet Leisrael w Krakowie komunikuje nam: Na zaszczerpienie drzewek ku czci Zmarłego złożyli w dalszym ciągu po zł. 13:50 (1 drzewko): Dr. Szymon Feldblum, Mgr. Leon Sapleter, Dr. Zygm. Hoffmann i kl. H. A. Ginn. Hebr. Ponadto złożyli pp. B. B. oraz J. J. kwotę zł. 74 — z czego sumę zł. 54 przeznaczyci na zaszczerpienie 4 drzewek, a sumę zł. 20 na wpis Zmarłego do Złotej Księgi Żyd. Funduszu Narodowego.

— **IRGUN HAIWRIM.** Dziś we wtorek godz. 4:30 popoł. zbiórka z udziałem Dr. Silberpfenniga.

— **STRONNICTWO PAŃSTWA ŻYDOWSKIEGO W KRAKOWIE.** Dziś w poniedziałek o godz. 5-tej w lokalu własnym przy ul. Mikołajskiej 9, parter, plenarne zebranie z referatem tow. M. Huttingera. Obecność wszystkich wymagana.

Szef francuskiego sztabu na manewrach czeskich



Tegoroczne manewry armii czeskiej odbyły się w Budziejowicach. Przybył na nie szef francuskiego sztabu generalnego, gen. Kamelin. Na zdjęciu widzimy go w otoczeniu generalicji franc. i czeskiej.

OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE.

Y. M. C. A. (KRAKÓW) MISTRZEM POLSKI W KOSZYKOWCE.

W sobotę i niedzielę odbyły się w Krakowie na boisku Ośrodka W. F. finałowe rozgrywki koszykówki o mistrzostwo Polski, przy udziale mistrza Polski YMCA (Kraków), Cracovii, Polonji (Warszawa) i K. L. W. (Poznań). Pierwsze miejsce i mistrzostwo Polski zdobyła ponownie zastrzeżenie YMCA (Kraków), będąc najlepszym zespołem turnieju. Wicemistrzostwo przypadło w udziale Polonji, trzecie miejsce zajęła drużyna K. P. W. Poznań, czwarte Cracovia. Naogół poziom zawodów był przeciętny. Szczegółowe wyniki były następujące:

YMCA—K. P. W. 51:46.

Cracovia—Polonja 26:23.

YMCA—Cracovia 35:32.

Polonja—K. P. W. 55:49.

K. P. W.—Cracovia 50:36.

YMCA—Polonja 37:35.

Sprawną organizację zawodów przeprowadził Krakowski Okręgowy Związek Gier Sportowych. Sędziowali pp. Sikorski i Piotrowski z Krakowa, p. mgr. Fabry z Kęt, oraz Twardo i Poroszewski z Warszawy. Zawody cieszyły się liczną frekwencją publiczności.

„SZUKAMY OLIMPIJCZYKA“.

W zawodach lekkoatletycznych, organizowanych przez Polskie Radio, Powiatową Komendę P. W. i KOZLA pod hasłem „szukamy olimpijczyka“, uzyskano następujące wyniki:

Panowie 100 m. 1) Bruter (Makkabi Kraków) 11.2, 2) Oszast (Cracovia), 5.000 m. 1) Soldan (Cracovia) 15.48, 2) Kapłan (niestow.), skok w dal 1) Garnuszewski (niest.) 6.30, 2) Dudek (Cracovia), kula 1) Pouch (Cracovia) 11.58, 2) Galica (Sokół Zakopane), 800 m. 1) Soldan 2,02.6, 2) Juszczyk (Cracovia), skok wzwyż 1) Garnuszewski 1.72, 2) Adameczak (Cr.), bieg rastawny 4×100 m. 1) Cracovia I 47.3, 2) Cracovia II, 3) Makkabi.

Panie: 100 m. 1) Gottliebówna (Makkabi Kraków) 13.7, 2) Skirlińska (Sokół Kr.), skok w dal 1) Metzendorfówna (Makkabi Kraków) 4.66, 2) Skirlińska, 800 m. Tekelakówna (Legja Kraków) 2.48, kula 1) Skirlińska 9.45, 2) Twardówna (Sokół Zakopane), skok wzwyż 1) Skirlińska 1.30.5, 2) Metzendorfówna, bieg rastawny 4×60 1) Makkabi 33.4, 2) Sokół, 3) Legja.

W trójboju zwyciężyła Skirlińska 1,138 pkt. przed Stępińską.

W trójboju panów pierwsze miejsce zajął Dudek 1,634.15, 2) Galica, 3) Chmura (Sokół).

REPERTUAR KINOTEATRÓW KRAKOWSKICH.

ADRIA: „Pieśniarz Warszawy“ oraz rewja.
„APOLLO“: Wesola Zuzanna (Liljan Harvey)
ATLANTIC: „Ulica“ wg. Elmera Rice'a (Sylvia Sidney) i Bunt młodzieży reż. Cecil B. D. Mil-
lea.

BAGATELA: „Byłem Szpiegiem“ oraz rewja p.t. „Jarmark śmiechu“.

RZECZY CIEKAWY.

ORYGINALNA PACZKA POCZTOWA

Przepisy pocztowe w Anglii zezwalają na wysyłkę pocztą „istot żywych“. Nasunęło to niejakiemu p. K. C. Banks oryginalny pomysł oszczędzenia znacznej sumy. Zjawił się on pewnego dnia w urzędzie pocztowym, żądając... by go wysłano do Kolumbji Brytyjskiej, jako przesyłkę pocztową i wyasygnował 2 funty 17 szylingów 5 pensów, oświadczając, iż jest to cena przesyłki, odpowiadającej jego wadze. Koszt biletu pasażerskiego do Kolumbji był, oczywiście, wielokrotnie wyższy.. Wśród urzędników pocztowych zapanowała ogromna konsternacja i dopiero jeden z nich znalazł wyjście z sytuacji, oświadczając p. Banks z flegmą, iż ludzie nie są przewidziani w spisie zwierząt, które mogą być przewożone pocztą.

ROZBIŁ BANK RULETKI.

W kąpielisku nadmorskim, Le Touquet, wydarzył się w miejscowym kasynie, gdzie funkcjonuje, jak w większości kąpielisk francuskich, ruletka, rzadki wypadek rozbicia banku przez szczęśliwego gracza. Graczem tym był pewien przemysłowiec z Birmingham, który z przysłówiową flegmą angielską stawił większe sumy na upatrzony przez siebie numer. Dwa dni z rzędu dopisywało szczęście Anglikowi, wygrał po 60.000 franków za każdym razem. Ale dopiero na trzeci dzień udało się graczowi posunięcie, w rezultacie którego kasa ruletki musiała mu wypłacić okrągłą sumę 500.000 franków. — Po tej przegranej przerwano grę na pewien czas, dopóki główny kasjer nie przywiózł z banku nowego zapasu gotówki.

ORDERY DLA LOTNIKÓW WE FRANCJI

Do Izby Deputowanych wpłynął wniosek generała Denain, głównego dowódcy sił lotniczych, o stworzenie nowego orderu „Médaille aérien“. Liczba odznaczeń tym orderem ma być zgóry ograniczona: otrzymać go może w stopniu niższym tylko 250 oficerów, w stopniu wyższym tylko 110. Dwie piąte odznaczeń przewidziano dla lotnictwa wojskowego, dwie piąte dla pilotów i obserwatorów cywilnych, jedną piątą dla służby łączności i sygnalizacji.

DOM ŻOŁNIERZA: „Tańczący Paryż“.

PROMIEN: „Pieśń miłości“ (Marlena Dietrich).

SLONKO: „Biały upiór“ i „W 80 minut naokoło świata“.

SZTUKA: „Miłość i Żarada“.

ŚWIT: „FP. 1 nie daje znaku życia“ (Jean Murat, Daniela Parola, Charles Boyer).

UCIECHA: „Paryż w ogniu“ (2-ga część i zakończenie filmu „Nędznicy“).

WANDA: „Scampolę“ (Pol. Haas).

ZNIŻONE CENY INSERATÓW

z dniem 1-go lipca b. r.:

Gratulacje i kondolencje do 4 wierszy Zł. 5.—
Ogłoszenia ślubne i zaręczynowe . . . „ 10.—

Podziękowania lekarskie do 25 mm. Zł. 10.—
Nekrologi (klopsydry) do 60 mm. w I. łamie „ 20.—

Drobne ogłoszenia za słowo **10** gr.

Dla poszukujących pracy : : **5** gr.

==== Ogólna taryfa inseratowa uwidoczniła jest u dołu niniejszej strony. ====

Jest w druku i ukaże się:

JAKÓB ZINEMAN

HISTORIA SJONIZMU

(od zarania ruchu aż do czasu bieżącego)

w pięciu tomach, razem stron 800

- Tom I** Okres przedherzłowski
(od sjonizmu romantyczno-religijnego do wystąpienia Teodora Herzla).
- Tom II** Okres herzłowski
(od „Judenstaatu“ do śmierci T. Herzla).
- Tom III** Okres syntetyczny (od kongresu 7-mego do wybuchu wojny w r. 1914).
- Tom IV** Okres wojny światowej
(od wybuchu wojny do zawieszenia broni jesienią 1918 r.)
- Tom V** Okres realizacji
(od traktatu wersalskiego do 18-tego kongresu sjonistycznego w Pradze).

Cena każdego tomu Całość 5-ciu tomów (z kosztami posyłki włącznie) 10 zł.

Zamówienia Wyd. „N, ŻYCIE“, Warszawa, Chłodna 66
kierować: P. K. O. 2363.

UWAGA Chcąc umożliwić organizacjom, stowarzyszeniom i jednostkom nabycie dzieła „Historja sjonizmu“ po cenie dostępnej, oddajemy w przedpłacie DO KOŃCA BIEŻĄCEGO MIESIĄCA całość (5 tomów) za **SZEŚĆ** zł. (zamiast dziesięć) Po wspomnianym terminie cena bezwarunkowo wynosić będzie 10 zł.

Czek P. K. O. nabyć można w każdym urzędzie pocztowym za 5 groszy. Numer naszego konta 2363.

Różne

OSTATNIE nowości czytaj w **BIBLIOTECE CENTRALNEJ**, ul. Dietla 58 telefon 145-64. 675kr

ŻYDOWSKI Komitet Pełnomocny Uchodźcom z Niemiec w Krakowie podaje do wiadomości, że zbiórka uliczna, odbyta w dniu 18 września 1934 przyniosła zł. 445'96. 4903bp

BEZPŁATNIE! Kto do 5-go października odnowi przerwany abonament lub wpisze się do „BIBLIOTEKI UNIwersyteckiej“, **GOŁĘBIA 2** i **KARMElicka 30**, otrzyma bezpłatny abonament miesięczny. 850kr

Sprzedaż

TANIO sprzedam zlikwidowaną fabrykę stolarską, maszyny i narzędzia w całości lub pojedynczo **Grauer**, Rzeszów, Sobieskiego 15. 854kr

SKLEP kolonialno-spożywczy sprzedam. Zgłoszenia: tel. 128-83. 4904g

Nauka i wychowanie

WPISY na koncesjonowane przez Kuratorjum Szkolne

KURSY HANDLOWE GRYSPANA

codziennie w lokalu Kursów, ul. Sarego (Zielona) 12.

ANGIELSKIEGO uczy się **TYLKO** u anglisty-fachowca. — **Karmel**, ul. **KOLETEK 3**. Tel. 114-66 865kr

NAUKA na koncesjonowanych

KURSACH HANDLOWYCH FEINBERGA

rozpoczęta. — Wpisy do datkowe — w kancelarii Kursów, Starowiślna 28 codziennie.

M. BLINDMAN udziela lekcji języka hebrajskiego, literatury i judaistyki: ul. Berka Joselewicza 9. 4895g

A jednak u nas najtaniej

Pulowery męskie 6.25
czysto wełniane — okazja Zł. **6.25**
MAGAZYN POLSKI, DŁUGA L. 50

Najnowsze kapelusze damskie i modele tylko w znanej firmie

Jadwiga Cypes Kraków Grodzka 38

Ceny najtańsze! Ceny najtańsze!

Nowy 3-miesięczny kurs gorseciarstwa

otwiera dnia 3 października szkoła zawodowa „Ognisko Pracy“. Wpisy codziennie od godz. 11—1 w kancelarii szkoły ul. Stolarska 15. Tel. 158-21.

TOWARZYSTWO UBEZPIECZEŃ NA ŻYCIE FENIKS

Oddziały: **KRAKÓW**, Rynek Kleparski 4. — **LWÓW**, Plac Marjacki 7.
BIELSKO, Kolejowa 3.

==== poleca ubezpieczenia na życie na dogodnych warunkach ====

STAN INTERESÓW CAŁEJ INSTYTUCJI ZA ROK 1932:

Zbiór składek wynosił w roku 1932: zł. 188.139.839.—
Fundusze gwarancyjne wynosiły pod koniec roku 1932: „ 658.682.288.—

PRENUMERATA: w Krakowie bez odnosz. miesięcz. Zł. 6'00, kwart. Zł. 18'00
W Krakowie z odnoszen. do domu „ „ 6'20 „ „ 18'00
Na prowincji z przesyłką pocztową „ „ 6'60 „ „ 19'80
Zagranicą z przesyłką pocztową „ „ 10'00 „ „ 30'00

OGŁOSZENIA. Podstawą obliczeń jest 1 milimetr w jednym łamie. Strona w tekście i nadesłaniem na 3 łamy po 76 milimetr. Strona za tekstem 6 łamów po 38 milimetr. — Najmniejsze ogłoszenia drobne liczymy za 10 słów.

CENY w złotych: I. strona 1'25. — Tekst 1'—. Nadesłane 0'75. — Za tekstem 0'25. — Drobne od słowa 0'10 gr. Dla poszukujących pracy 0'05 gr. Gratulacje i kondolencje do 4 wierszy Zł. 5'—. Ogłoszenia ślubne i zaręczynowe Zł. 10'—. Podziękowania lekarskie do 25 mm. Zł. 10'—. Nekrologi (klopsydry) do 60 mm. w I. łamie Zł. 20'—. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25%, za druk kolorowy 50%.

„NOWY DZIENNIK“ wychodzi codziennie, także w poniedziałki i dni poświęcone